Rok V. Nr. 11. Listopad 1899.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny.

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
„ ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech	12 frank.,	6 frank.
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling.
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c
„ królest. polskiem i ces. rosyjsk.	8 rubli,	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80. gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

Lwów ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria)

Rok V. Listopad 1899 r. Nr. 11.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: **Lwów, ul. Koralnicka, 6.**

ORGANIZACYA SIŁ NARODOWYCH.

Nasza działalność polityczna w obronie bytu i praw narodu, w pracy dla jego przyszłości walczyć musi na każdym kroku z siłą zorganizowaną państw zaborczych, z siłą, zmierzającą bezpośrednio lub pośrednio, ale zawsze świadomie i celowo, do osłabienia naszej żywotności, naszej odrębności — w ostatecznym rezultacie — do zniszczenia naszej indywidualności narodowej. Stronnictwa, niemieckie lub rosyjskie, które rozprawiają o możliwości pogodzenia naszych dążeń narodowych z interesami państw zaborczych, rządy, kiedy tego rodzaju kompromisów probują, nie wyrzekają się bynajmniej wyżej zaznaczonego celu i zgadzają się na zmianę taktyki jedynie ze względów oportunistycznych lub z przeświadczenia, że to jest droga powolniejsza ale pewniejsza. Nawet Austrya, zmieniając pod naciskiem konieczności stosunek swój do narodowości polskiej nie zerwała stanowczo ze swą tradycyą i rutyną państwową. Bo gdyby w tych sferach, które polityką monarchii kierują, panowało przekonanie, że rozwój narodowości polskiej jest dla Austryi istotnie pożądanym, to z pewnością nie krępowanoby tego rozwoju, lecz, przeciwnie, staranoby się o wytworzenie z Galicyi ogniska naszej odrębności narodowej.

Państwa, z któremi walczymy o byt nasz i prawa nasze, rozporządzają całym arsenałem różnorodnych środków, całą potęgą tradycyi i organizacyi politycznej. My zaś tej sile przeciwstawiamy tylko naszą żywotność przyrodzoną, nasze poczucie narodowe, które właściwie jest instynktem zachowawczym, naszą, jeżeli tak wyrazić się można, intuicyę polityczną, bo prawdziwa świadomość polityczna wymaga koniecznie programu i organizacyi. Bronimy się nieraz dzielnie, skutecznie odpieramy zamachy na naszą odrębność narodową, ale zawsze działamy w rozsypkę, bez stałego planu, bez właściwej koordynacyi myśli i czynów. Ten brak koordynacyi sprawia, że wiele sił marnuje się i ginie, że rezultaty często nie odpowiadają zużytej na osiągnięcie ich energii, że

działania nasze plączą się i krzyżują, powtarzają się bez potrzeby lub nie dochodzą do skutku wtedy właśnie, kiedy są potrzebne.

W społeczeństwie, żyjącem normalnem życiem politycznem, byłoby zbytecznem dowodzenie lub chociażby tylko przypominanie, że sile zorganizowanej wrogów należy przeciwstawić zorganizowaną siłę własną, że działalność polityczna, na sposób partyzancki prowadzona, bez ogólnego planu, bez koordynacyi celowej jest w walce z wrogiem, prowadzącym akcyę systematyczną, niedostateczną,

Natomiast u nas często usłyszeć można poglądy, nietylko tłómaczące brak politycznej organizacyi narodowej, ale usiłujące dowieść, że taki stan rzeczy jest pożądanym. Te poglądy opierają się na słusznem zresztą twierdzeniu, że działalność polityczna powinna być samorzutną, jakby odruchową, że powinna być wyrazem bezpośrednim dążeń, uczuć i interesów społeczeństwa. Są tacy politycy, którzy głoszą, że brak trwałej organizacyi narodowej stanowi naszą siłę, bo czyni działalność naszą nieuchwytną dla wrogich rządów, zabezpiecza nas od możliwych zawsze strat i pogromów.

W tych poglądach odzywa się jak gdyby echo starej zasady polityki szlacheckiej, że »Polska nierządem stoi«. Istotnie polityka powinna być wyrazem bezpośrednim dążeń, uczuć i interesów narodu, ale te dążenia, uczucia i interesy wtedy dopiero stają się politycznymi, kiedy są świadomie skoordynowane t. j. zorganizowane.

Przeciw organizacyi sił narodowych oświadczają się również wyznawcy doktryn politycznych, sformułowanych pod wrażeniem upadku powstania 1863. Te doktryny mają znacznie większy wpływ na naszą opinię publiczną, na naszą myśl polityczną, niż im się zwykle przypisuje. Nietylko stańczycy i wszelkiego autoramentu i wszelkiej barwy ugodowcy są ich wyznawcami. Pośrednio wywarły te doktryny wpływ i na wyznawców zasad odmiennych, nieraz wręcz przeciwnych. Groźne widmo *liberum conspiro* przeraża nietylko ludzi z natury bojaźliwych lub takich, którzy jeszcze po 35 latach nie ochłonęli ze strachu i do końca życia nie ochłoną, ale oddziaływa nieraz, bezwiednie dla nich — na umysły jasne, śmiałe i trzeźwe.

Organizacya sił narodowych nie jest bynajmniej równoznaczna z polityką konspiracyjną we właściwem znaczeniu tego wyrazu. Zadaniem każdej konspiracyi jest wciąganie społeczeństwa lub pewnej jego części do działania *a priori* postanowionego, mającego charakter określony. Przeciwnie organizacya sił narodowych ma na celu uporządkowanie i skoordynowanie dążeń istniejących, nadanie rozproszonym usiłowaniom i działaniom pewnego planu, uświadomienie instyktownych, odruchowych czynów obrony bytu narodowego.

To jest zasadnicza różnica pomiędzy konspiracyą a nawet tajną, nielegalną organizacyą sił narodowych. Ma się rozumieć, oprócz tej różnicy oba tryby działania politycznego mają wiele właściwości wspólnych.

Ci, co najgłośniej przeciw *liberum conspiro* krzyczą, najczęściej je praktykują. Stańczycy i ugodowcy dzisiejsi tworzą organizacyę polityczną, która nie ma zapewne form określonych, ale pomimo to jest spoistą i trwałą. Czemże innem jeżeli nie organizacyą polityczną są rozmaite zjazdy pół-jawne i tajne przedstawicieli tego stronnictwa, które — trzeba mu to przyznać — jest istotnie pomimo swego trójlojalizmu stronnictwem wszechpolskiem, czem są te rozmaite porozumienia, wspólnie układane kampanie dziennikarskie i t. d. Ugodowcy w zaborze rosyjskim działają zawsze za wspólnem porozumieniem, odbywają tajne narady, organizują się i konspirują nawet wtedy, kiedy chodzi o przyjęcie cara w Warszawie.

W zaborze rosyjskim wszelka działalność polityczna musi być nielegalną i polityka ugodowa nie stanowi w tym względzie wyjątku. Pisanie korespondencyj z Warszawy do pism zakordonowych, prawidłowo urządzone, wydawanie broszur, które w państwie rosyjskiem nie mają debitu i sprowadzanie ich za pomocą kontrabandy, wysyłanie rozmaitych agentów i komiwojażerów polityki ugodowej, np. w sprawie zebrania miliona rs. na dar dla cara — wszystkie te czynności nie tylko mają charakter nielegalny, konspiracyjny, ale wymagają pewnej organizacyi czasowej lub stałej, narad tajnych, funduszów specyalnych i t. d.

Niewątpliwie ugodowcy, którzy mają swoją organizacyę i prowadzą nieraz czynności konspiracyjne, świadomie wyzyskują usposobienie większości inteligencyi, niechętne wszelkiej działalności nielegalnej i potępiają głośno to, co sami robią. Jest to wcale dowcipna i skuteczna taktyka, obezwładniająca możliwych przeciwników.

Wszyscy zaś ci ludzie, którzy w dobrej wierze sprzeciwiają się konspiracyom i organizacyom tajnym, nie zdają sobie sprawy, że i oni, o ile w pracy publicznej udział biorą, w gruncie rzeczy konspirują i tworzą pewnego rodzaju organizacye tajne. Nie ma takiej sfery działalności publicznej, która by w warunkach, istniejących w zaborze rosyjskim, nie miała pośrednio charakteru politycznego, nie wymagała tajnego porozumiewania się ludzi dobrej woli dla przeprowadzenia swoich planów, dla odparcia zamachów rządu i t. d. Dzieje się to w instytucyach dobroczynnych, ekonomicznych, naukowych. A przecie po za pracą publiczną, w istocie swej zupełnie legalną, która jednak w dzisiejszych warunkach politycznych musi mieć obok jawnego tajny zakres działania, istnieją inne jeszcze sfery obowiązków obywatelskich

Nawet ludzie z przekonania lojalni nie uchylają się zazwyczaj od tych obowiązków, których spełnianie ma już wyraźnie charakter konspiracyjny, obyć się nie może bez jakiejś chociażby bardzo uproszczonej, bardzo niewinnej, *ad hoc* stworzonej, ale formalnej organizacyi.

Potrzeba organizacyi politycznej sił narodowych tak jest widoczną, że w tych dzielnicach, gdzie warunki prawno-państwowe na to pozwalają, wytworzyła się ona oddawna i do dzisiaj istnieje. Koła polskie w Berlinie i Wiedniu, Koło sejmowe we Lwowie, Centralne komitety wyborcze wraz z całą siecią komitetów powiatowych są właściwie surogatem takiej organizacyi narodowej. Działalność ich nie jest jednak wystarczającą z wielu względów, przedewszystkiem zaś z tego, że powstały w innych warunkach życia politycznego i do nich się przystosowały. Organizacya tego rodzaju była zupełnie odpowiednią wówczas, gdy życie polityczne było mniej złożonem, zogniskowanem niemal wyłącznie w jednej warstwie społecznej, gdy głównem jego zadaniem były sprawy wyborcze, a w tych sprawach chodziło jedynie o wybór kandydata narodowego. Nasze organizacye, wzorowane w pewnej mierze na organizacyach stronnictw politycznych i narodowych w państwach konstytucyjnych, w pewnej zaś mierze samodzielnie pomyślane były właściwie organizacyami parlamentarnemi stronnictwa narodowego polskiego w państwach obcych, były, jak się same nazywały, sejmami polskimi nietylko w parlamentach obcych, ale i dla swojego społeczeństwa.

Ale właśnie parlamentarny charakter tych ciał nie pozwala im spełniać należycie funkcyi władzy administracyjnej, wykonawczej. Dzisiaj zresztą nie są już one nawet przedstawicielstwem opinii publicznej, nie odpowiadają wymaganiom rozwijającego się życia politycznego narodu. Zarówno w zaborze pruskim, jak w Galicyi, Koła polskie i Komitety centralne są organizacyami pewnych stronnictw i nadaremnie, szczerze, czy nieszczerze, usiłuję nadać sobie charakter narodowy. Zwłaszcza w zaborze pruskim, gdzie walka narodowa coraz bardziej się zaostrza, i sprawa zasadniczego przekształcenia istniejącej organizacyi politycznej nie schodzi z porządku dziennego. Powstają projekty nadania jej większej jednolitości przez utworzenie Centralnego komitetu wyborczego dla wszystkich prowincyj polskich w państwie pruskim, a nawet dla wszystkich Polaków w Niemczech, utworzenia całej sieci komitetów parafialnych, stale działających i t. d.

Gdyby te reformy doszły do skutku, wzmocniłyby niewątpliwie jawne organizacye polityczne w zaborze pruskim i w Galicyi, gdzie również sprawa przekształcenia ich stanie zapewne wkrótce na porządku dziennym z powodu możliwej zmiany w ustroju wewnętrznym państwa austryackiego. Wszelkie wzmocnienie jawnych organizacyj po-

litycznych uważamy za rzecz pożądaną, istnienie ich bowiem jest dla naszych interesów narodowych potrzebnem, nawet koniecznem. Lecz działalność takich ciał, mających charakter parlamentarny, nie może zadosyć uczynić wielu i bardzo ważnym potrzebom i zadaniom polityki narodowej.

Przedewszystkiem będą one zawsze tylko organizacyami prowincyonalnemi, dzielnicowemi. Wprawdzie niektórzy poważni publicyści starali się przekonać społeczeństwo, że Koło polskie w Wiedniu powinno stać się jawnem i uznanem powszechnie przedstawicielstwem opinii publicznej wszystkich dzielnic, lecz i ci zastrzegali się, że jest to możliwem tylko w nadzwyczajnych wypadkach. Kiedy wojna między Rosyą z jednej strony a Niemcami i Austryą z drugiej wydawała się nieuniknioną odbyła się nawet wspólna narada wybitnych członków Kół polskich w Wiedniu i w Berlinie, którzy jednocześnie porozumiewali się z ludźmi, uważanymi za przedstawicieli opinii społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim. To mogłoby się było stać zaczątkiem organizacyi politycznej ogólno-narodowej, ale takiemu postawieniu sprawy przeszkadzały jawność, charakter parlamentarny i skład osobisty dotychczasowego widomego przedstawicielstwa opinii publicznej.

Niewątpliwie te organizacye, które dziś stanowią Koła i Centralne komitety wyborcze, gdyby zostały z gruntu przekształcone i wewnętrznie a nawet formalnie zespolone, mogłyby stać się poważnem przedstawicielstwem sprawy polskiej i wywrzeć wpływ doniosły na jej rozwój pomyślny, ale nie zastąpiłyby jednak organizacyi sił narodowych, mającej za zadanie właściwą akcyę polityczną. Zresztą przedstawicielstwo jawne sprawy polskiej nawet w ograniczonym zakresie działania nie będzie zupełnem, dopóki się nie zmienią warunki polityczne w zaborze rosyjskim.

Tam jest środek ciężkości sił naszych, najważniejsza pozycya, główne ognisko sprawy narodowej. Typ organizacyi sił narodowych musi być więc przystosowany przedewszystkiem do warunków działalności w zaborze rosyskim, a więc nie może być ta organizacyą luźną, jawną, parlamentarną.

Z drugiej strony jednak nasza polityka narodowa staje się coraz bardziej ogólno-polską. Świadomość solidarności interesów i dążeń narodowych wciąż rośnie, obejmuje coraz szerszy zakres stosunków, coraz większe masy. Zaznaczyliśmy już, że potrzeba prowadzenia akcyi politycznej ogólno-polskiej zjawia się nawet w tych kołach, które są z zasady wszelkiej organizacyi formalnej przeciwne, zjawia się pod naciskiem wypadków, w okolicznościach na pozór wyjątkowych, które jednak powtarzać się mogą i będą niejednokrotnie w blizkiej przyszłości.

Nasza polityka narodowa, jak nieraz wykazywaliśmy, nie może być tylko obronną. To, co posiadamy, nie zapewnia nam nawet w najlepszych warunkach, w zaborze austryackim, względnej swobody i ciągłości rozwoju narodowego i kulturalnego. W zaborze zaś rosyjskim i pruskim nie mamy już właściwie czego bronić, zakres naszych praw narodowych, naszych swobód obywatelskich jest tak szczupły, że chcąc żyć a nie istnieć tylko, musimy go rozszerzać, musimy zdobyć dopiero i obwarować *minimum* warunków politycznych, niezbędnych dla rozwoju narodu cywilizowanego. Z tego wynika, że nasza polityka narodowa musi być zdobywczą i twórczą w swej istocie, zaczepną w taktyce. Można za pomocą luźnej tyralierki bronić skutecznie pozycyj, ale nie można ich dorywczo i bezładnie atakować, a tymbardziej zdobywać. Taktyka zaczepna wymaga zawsze obmyślonego planu działania i ścisłej koordynacyi sił działających.

A przecie zadania naszej polityki sięgają dalej i szerzej, po za zakres walki zaczepnej czy obronnej. Warunki naszego bytu narodowego i stosunki międzypaństwowe tak się zmieniły, że dziś nie możemy myśleć o odzyskaniu po prostu utraconej formy bytu państwowego, o odbudowaniu starej Polski, ale musimy od fundamentów budować nową Polskę, nie tracąc chwili czasu, zanim jeszcze odzyskamy niepodległość. I tę nową Polskę budujemy, ale budujemy bez planu, dorywczo.

W tej twórczej pracy politycznej organizacya sił narodowych jest bardziej jeszcze potrzebną, niż w walce, jest po prostu podstawowym warunkiem skuteczności tej pracy. Niedostateczność jej rezultatów dotychczasowych zależy niemal wyłącznie od braku takiej organizacyi ogólno-polskiej. Znamiennym rysem naszej gospodarki politycznej jest marnowanie sił i środków, których tak nie wiele mamy, nieopatrzne często szafowanie zasobami duchowymi i materyalnymi, które dopiero gromadzić zaczynamy.

Ma się rozumieć, dotychczasowa praca i dotychczasowa walka nie obywały się bez organizacyi. Zmysł polityczny, czasem po prostu instynkt zachowawczy wykazywał jej konieczność w działaniu praktycznem tym nawet, którzy w zasadzie wszelką myśl o niej potępiali. Były to jednak i są organizacye dorywcze, czasowe, do specyalnych celów zastosowane, albo chociaż zakreślone na szerszą miarę, nie spełniające jednak całego zakresu swych zadań. Nikt chyba dziś nie wątpi, że robota polityczna w zaborze rosyjskim prowadzi się w duchu stronnictwa demokratyczno-narodowego według określonego planu, że jest, inaczej mówiąc, zorganizowaną.

Zadania naszej polityki narodowej coraz bardziej się komplikują, a zarazem coraz wyraźniej występuje potrzeba nadania jej pewnej

jednolitości, tj. jedności planu działania i programu. Ten plan, ten program polityczny istnieje, przynajmniej w ogólnych zarysach, ale w bezładzie wzrastających sprzeczności, wysuwających się co chwila nowych zadań, nie podobna utrzymać jego jedności bez sankcyi jawnej, bez organizacyi formalnej, tak ścisłej, żeby tę jedność zapewnić mogła, a zarazem tak luźnej, czyli raczej tak giętkiej i swobodnej, żeby mogła zastosować się do odmiennych warunków bytu politycznego na całym obszarze ziem polskich.

Jedność i ciągłość polityki narodowej są niezbędnymi warunkami jej powodzenia. Usiłowaniom, dążącym do rozbicia naszej całości przyrodzonej przeciwstawić należy nietylko świadomość solidarności narodowej, ale i pracę celową dla jej rozszerzenia, wzmocnienia i utrwalenia. Zamachom na prawa nasze, na nasz byt, zamachom, które są w gruncie rzeczy wynikiem tradycyjnego systemu politycznego państw zaborczych w stosunku do narodowości polskiej, przeciwstawić należy program i system działalności politycznej, zastosowany nietylko do obrony tego, co nam pozostało, ale i do zdobycia podstawowych warunków rozwoju narodowego a następnie do rozszerzania jego zakresu. Program i system, prowadzący do wytworzenia takiego zasobu siły narodowej, do takiego jej wyćwiczenia i uruchomienia, żebyśmy zawsze mogli w chwili sposobnej skrrzystać z pomyślnych okoliczności i odpowiednio je wyzyskać dla osiągnięcia ostatecznego celu polityki narodowej — niepodległości państwowej Polski.

Organizacyi państwowej rządów zaborczych przeciwstawić należy swobodną ale karną i systematyczną organizacyę sił narodowych. Z siłą zorganizowaną walczyć może skutecznie tylko inna siła zorganizowana, z rządami zaborczymi — rząd nasz własny, polski — nie lękajmy się wyrazów — rząd narodowy. Nie rząd narodowy w znaczeniu władzy naczelnej spisku lub powstania, w znaczeniu dyktatury opinii publicznej, ale taka organizacya sił narodowych, która byłaby zdolna spełniać te czynności życia zbiorowego, bez których normalny rozwój jego jest niemożliwy. Słowem organizacya, przystosowana nietylko do wymagań taktyki obronnej i zaczepnej w walce z rządami wrogimi i z wrogami wewnętrznymi w społeczeństwie własnem, ale i do twórczej pracy politycznej i społecznej.

Mówiliśmy wyżej, że konieczność zmusiła nawet niechętnych wszelkiej działalności nielegalnej do organizowania wielu dziedzin tej pracy. Dodać można, że pod naciskiem tej konieczności społeczeństwo polskie wytwarza — i to nietylko w zaborze rosyjskim — na użytek własny cały mechanizm działalności zbiorowej, będący surogatem organicznej działalności państwowej. Mamy swoje zarządy i systemy oświaty

narodowej, mamy luźny wprawdzie ale bądź co bądź funkcyonujący system skarbowości narodowej, mamy swoją politykę ekonomiczną i t. d. Wszystko to istnieje, ale działa dorywczo, luźnie, bez planu, bez koordynacyi.

Powiązanie tych robot rozproszonych, tych dążeń rozstrzelonych, zogniskowanie sił, działających osobno, jest sprawą pilną. Dokonać tego może i musi tylko organizacya ogólno-narodowa, prawidłowo i celowo wytworzona, organizacya, której głównem i specyalnem zadaniem powinna być praca ściśle polityczna i, jeżeli wolno użyć tego wyrazu, administracyjna, czyli innemi słowy, wykonywanie tych funkcyi, które są właściwe rządom.

W dzisiejszych naszych warunkach politycznych i społecznych taka organizacya może być tylko rządem stronnictwa. Ale wszystkie rządy współczesne są rządami stronnictw. Zarazem jednak musi być wyrazem potrzeb realnych i dążeń politycznych całego narodu lub przynajmniej ogromnej jego większości. Takim warunkom odpowiada jedynie organizacya stronnictwa, przedstawiającego interesy i dążenia warstw ludowych, stronnictwa ogólno-narodowego w tem znaczeniu, że swoje zasady i swoją taktykę przeciwstawia klasowym łub koteryjnym usiłowaniom innych ugrupowań politycznych i społecznych.

Słowem, taka organizacya, jaka dziś wymaganiom położenia politycznego i warunkom naszego życia społecznego odpowiada, jaka jest potrzebną i już właściwie istnieje i działa — powinna być rządem koncentracyi narodowej, nie wyłączającym udziału w akcyi — formalnie ustalonego lub dorywczego — innych stronnictw w zakresie wspólnych prac i celów.

OBCOKRAJOWCY W GALICYI.

Odmienny, dziesiątkami lat już wstecz sięgający charakter życia politycznego w trzech zaborach, położył na każdym z nich swoje wyraźne piętno. Ziemie polskie z konieczności musiały się w większym lub mniejszym stopniu przystosować do życia tych organizmów państwowych, w których skład weszły. Nienaturalna ta symbioza wytworzyła szereg dziwolągów, które w niejednym wypadku osłabiają nawet owo tętno życia narodowego, jakie pomimo kordonów uderzać powinno jednakowo wszędzie, gdzie mowa polska rozbrzmiewa i gdzie tradycya przeszłości nie stała się jeszcze prochem, przez wiatry rozwianym. Inne szkoły, inne uniwersytety, inne nawet prądy umysłowe i cywilizacyjne, przechodzące przez każdy z zaborów, odbić się na nim musiały

w swój sposób, jedno mu zabrały, drugie do jego bytu dorzuciły, nie troszcząc się o to, w jakim to stoi związku z naturalnym rozwojem i potrzebami narodu. W rezultacie doprowadzono nas do tego, że zdolność obejmowania myślą i uczuciem całej ojczyzny w pokoleniach współczesnych jest bardzo słaba, że znajdują się u nas ludzie, którym Tarnowscy i Koźmianowie umieją trafić do przekonania, to znaczy, że są już między nami umysły *niepolskie*. Doprowadzono nas dalej do smutnego stanu, którego wynikiem jest bolesny po prostu fakt, że rozumiemy się coraz mniej, że czujemy, iż między Polakiem z Galicyi a Polakiem z Królestwa lub Poznańskiego istnieje jakaś różnica, jakiś przedział, jakieś coś, co ludziom często nie pozwala zejść się bliżej i wspólnie w imię ideałów odrodzenia pracę rozpocząć.

Nie znamy się wzajemnie, lub znamy bardzo mało. Tego nikt nie zaprzeczy, a zresztą nie trzeba nawet głęboko sięgać, aby się o tem przekonać. Wystarczy przejrzeć od czasu do czasu to, co prasa jednej dzielnicy pisze o drugiej, a co nieraz wskazuje na zupełny brak wzajemnego czucia, na zanik potrzeby »obcowania narodowego« z sobą, na zasklepienie się w ciasnych ramach życia prowincyonalnego. Faktem jest również, że przy dzisiejszej ułatwionej komunikacyi na palcach można policzyć ludzi, którzy znają wszystkie dzielnice Polski, a których do tego pchnął nie interes, ale żywa potrzeba serca. Za to wśród tej samej warstwy inteligentnej i średnio zamożnej, która mogłaby sobie pozwolić na zwiedzanie kraju — znajdziemy bardzo wielu takich, którzy u Ronachera czują się, jak u siebie, dla których Berlin jest miastem, gdzie nie można zabłądzić, a Petersburg — »sympatyczną« stolicą, gdzie się skupia życie polskie dokoła redakcyi *Kraju*.

Ztąd wynika, że w Galicyi nie znają Królestwa wcale, że w Królestwie znają Galicyę nieco lepiej, ale tylko dzięki temu, że w niej istnieje Zakopane i cały szereg zdrojowisk i stacyi klimatycznych, że, wreszcie, w Poznańskiem nie znają ani Galicyi ani Królestwa.

I występuje tu jeszcze jeden objaw znamienny — to uczucie »obcości«, z jakiem wjeżdżamy z jednego zaboru do drugiego. Uczucie to obserwować można nawet u ludzi, którzy rozbioru Polski nie uznają, „*bo go nie podpisywali*“, którzy pojmują ojczyznę w jej właściwych granicach i radziby się czuć »u siebie« tak dobrze w Warszawie, we Lwowie, jak i w Poznaniu. Nie czują się jednak. Mam kilku znajomych, których los zmusił do mieszkania w Galicyi, i którzy po czteroletnim pobycie we Lwowie czuli się jeszcze w mieście tem tak obco i widzieli taki przedział pomiędzy sobą i wyniesionymi z Królestwa ideałami, a społeczeństwem tutejszem i jego dążeniami, że po prostu usuwali się od zawierania wszelkich stosunków i żyli w odosobnieniu. Spotkałem

się nawet we Lwowie z dosyć charakterystycznym terminem »kolonia warszawska«, co mi przypomniało kolonię francuską, szwajcarską i inne w Warszawie. Rzuca to światło na ten stan psychiczny, który w nas wywołuje dzisiaj przebycie kordonu granicznego i nowe formy życia polskiego, rozwijającego się pod opieką innego rządu.

Dziwnem jest także, iż tylko inteligencya uczuciu temu się poddaje, bo znam rzemieślników z Królestwa, którzy w Galicyi czują się zupełnie swojsko, nawet do życia politycznego nabierają ochoty i okazują wielkie ożywienie w czasach wyborów, a którzy tylko tęsknią za rodzinnemi stronami, co już jest zupełnie naturalne; widywałem również w Królestwie robotników rolnych, przybyłych z Galicyi i służbę po dworach, ztamtąd pochodzącą — którzy wprawdzie dla określenia terytoryum, na którem się znajdują, używali wyrazu *Rosya*, ale w *Rosyi* tej czuli się tak dobrze, a może i lepiej nieraz, niż w domu.

Pozwala mi to zrobić przypuszczenie, że jedyną warstwą, która w życiu swojem odczuwa z jednej strony, a z drugiej strony postępowaniem swem sankcyonuje rozbiór Polski — jest warstwa inteligentna, oczywiście, wyjąwszy jej elitę, a poprzestając na tej szarej inteligencyi, która zapełnia biura i z mniejszem powodzeniem oddaje się rozmaitym gałęziom pracy wyzwolonej, nie wybijając się na czoło społeczeństwa, ani też nie schodząc na jego szary koniec. Ciężkie warunki materyalne, nie pozwalające na podróże — potęgują w niej rozwój prowincyonalizmu, a jak w Galicyi — ogólnie panujący jeszcze duch biurokratyzmu wyciska na niej specyalne piętno austryackie i stopniowo wyzuwa ją coraz bardziej z uczuć polskich i oddala od aspiracyj ogólnonarodowych. W Galicyi też, nie gdzieindziej — znalazł zastosowanie w życiu austryacki, konstytucyjny wyraz »obcokrajowiec«. Z wyrazem tym wogóle spotkać się łatwo. Wprowadzony przez ustawę — tuła się on po biurach, kancelaryach uniwersyteckich, szerokie zastosowanie znajduje w przepisach policyjnych, a od czasu do czasu dostaje się nawet do pism. Ustawowo zupełnie uzasadniony, logiczny w stosunku do mieszkańców innych krajów koronnych, nie powinien on jednak zupełnie istnieć dla Polaków, pochodzących z innych dzielnic, bowiem ustawa nawet ma dla nich specyalny termin »obcopoddany«. Mylna jednak interpretacya i posuwana często *ad absurdum* gorliwość urzędników policyjnych z obcopoddanych zrobiła obcokrajowców, czyli z Polaków zrobiła nie-Polaków we własnym ich kraju.

W policyi wyrazem tym szafuje się na prawo i lewo, oczywiście bez najmniejszego zazwyczaj sensu

Opowiadano mi np., że ktoś z Warszawy przyjechał bez paszportu i zamieszkał we Lwowie. Zawezwany w swoim czasie przez policyę,

złożył jej wystarczające dokumenty, poczem od pełniącego służbę komisarza otrzymał taką admonicyę:

— My nawet takim, jak pan, pozwalamy mieszkać — tylko, proszę nie zapominać, że pan jest *gościem na austryackiej ziemi.*

Jeżeli fakt ten jest autentyczny, to podkreślony gość na austryackiej ziemi — komentarzy nie potrzebuje.

Jeden znów z moich znajomych, student politechniki, młodzieniec o dość gorącym temperamencie, przywoływany kiedyś do porządku przez policyę pod groźbą wydalenia go z kraju, jako poddanego rosyjskiego, na uwagę, że jest obcokrajowcem, odparł, że nie uważa się za takiego; gdyż z jednej dzielnicy Polski przyjechał do drugiej i znajduje się między Polakami.

— Przyjechałeś pan do *Austryi*, tłómaczył komisarz.

— W takim razie panowie, uważając się za *Austryaków*, jesteście tu obcokrajowcami — próbował uzasadniać student.

I na ten temat potoczyła się dyskusya, w której synowie jednej ziemi motywowali swoją »krajowość«. *Risum teneatis!* A przecież, niewątpliwie, jeden z nich drugiego do porządku przywoływał.

Ta »obcokrajowość« w policyi jest jednak jeszcze zrozumiałą, staje się natomiast zupełnie niepojętą, skoro ją zaczyna stosować społeczeństwo, a i z tem spotkać się można.

— Przyjeżdżacie nam tu chleb odbierać — mówił jeden z urzędników pewnej instytucyi finansowej do swego kolegi biurowego, który pochodził z zaboru rosyjskiego, a z powodów politycznych przenieść się musiał do Galicyi.

W innej znów instytucyi kandydatowi z Królestwa odmówiono przyjęcia na wakującą posadę dla tego, że w biurze było już dwóch Warszawiaków i w ten sposób »biuro byłoby zbyt *radykalne*".

Przytoczyłem to umyślnie, aby się zatrzymać nieco nad tym radykalizmem warszawskim, który jest zmorą dla wielu ludzi poważnych w Galicyi.

Jest mniemanie, zakorzenione u rządu rosyskiego, że »propaganda narodowa« ma gniazdo swoje w Galicyi i że gdyby nie Galicya — w Królestwie ani ruchu narodowego ani jakiegokolwiek niezadowolenia nie byłoby wcale. Mniemaniu temu odpowiada równoważne prawie przekonanie, które nie wiadomo zkąd wzięło się w Galicyi, że siedzibą wszystkich »izmów«, dla spokoju społecznego i panującego rzeczy porządku niebezpiecznych — jest Warszawa. Głosi to policya i głoszą to obywatele galicyjscy na własną rękę przy piwie pilzeńskiem i bez tego piwa.

Każdy młody człowiek, przyjeżdżający do Lwowa lub Krakowa — dostaje odrazu specyalną markę i jeśli nie jest traktowany, jako »*gefährliches Indywiduum*«, to w każdym razie ani się zaufaniem nie cieszy, ani nie może *bezkarnie* używać swobód, przyznanych przez konstytucyę ludności miejscowej, bo za udział w zgromadzeniu ludowem np., za wygłoszenie mowy lub coś innego w tym rodzaju — w ciągu 24 godzin może być zmuszony do opuszczenia kraju lub państwa. Wypadki takich wydalań notowano już niejednokrotnie, a ofiarą jednego z nich padł przed kilkoma laty sekretarz prywatny hr. Milewskiego, który, dzięki panującemu podówczas między hr. K. Badenim a chlebodawcą jego nieporozumieniu — stracił raz na zawsze prawo pobytu w Galicyi za posiadany numer *Przedświtu*. W oficyalnych papierach »obcokrajowiec« ten uznany został za bardzo niebezpiecznego.

Takich »niebezpiecznych« jest więcej.

Tymczasem wszystkie niebezpieczne i budzące trwogę w spokojnych domach galicyjskich »izmy« warszawskie — sprowadzają się w istocie rzeczy do tego, że ucisk polityczny w Królestwie wytworzył obecnie stan taki, w którym bardzo łatwo za byle co dostać się do kozy. Społeczeństwo tamtejsze przyzwyczaiło się już do tego i płaci rządowi rosyjskiemu stały, roczny haracz w ludziach, nie rozpaczając z tego powodu, ani nie obawiając się gwałtownych przewrotów i złych skutków. Rzecz oczywista, że »powinność więzienną«, jak to bardzo trafnie nazwał kiedyś J. L. Jastrzębiec — odbywa przedewszystkiem młodzież, i to najczęściej uniwersytecka. Cytadela pociąga za sobą wydalenie z zakładu naukowego, często bez prawa powrotu, młody więc człowiek po odbyciu kary z konieczności wyjeżdża za granicę, a jeśli nie może kończyć wykształcenia we Francyi, Szwajcaryi lub Niemczech, to korzysta z dwóch *polskich* uniwersytetów i *polskiej* szkoły politechnicznej w Galicyi.

I w Krakowie i we Lwowie jest takiej młodzieży sporo, a mimo to nawet najpopularniejszy z »izmów« — socyalizm — nie rozwinął się jeszcze w Galicyi pod jej wpływem tak, jak by się był samoistnie rozwinął, gdyby w kraju tym istniał przemysł i poważnie zarysowana sprawa robotnicza.

Nie mam zamiaru uzasadniać tu: czy i w jakim stopniu młodzież warszawska jest radykalna. Wystarczy mi stwierdzenie faktu, że w porównaniu z młodzieżą galicyjską, której najmłodsze pokolenie zaczyna się dopiero zdrowem okiem patrzeć na fantom »złotego kołnierza«, młodzież ta jest daleko więcej wyrobiona narodowo i ma temperament rewolucyjny, rozwijający się pod wpływem naturalnej reakcyi, jaka musi być w narodzie, który nie znikczemniał jeszcze zupełnie w niewoli.

Jeżeli więc — to tylko wpływ dobroczynny młodzież taka mieć może, burząc spokojne, drzemiące wody rozmaitych korporacyj akademickich. O niebezpieczeństwie zaś niema mowy. Trudno również odmówić młodzieży takiej prawa badania stosunków i form życia konstytucyjnego przez branie udziału w tem życiu. Przewodnicy młodzieży powinni to nawet zalecać, gdyż wogóle brak wykształcenia politycznego na społeczeństwie naszem we wszystkich trzech zaborach bardzo niekorzystnie się odbija i niejedną już nam krzywdę pod względem narodowym wyrządził. Zwłaszcza tym, którzy wrócą następnie do Królestwa i wejdą znów w jarzmo rządów absolutnych, nie zaszkodzi wiedzieć, co to jest życie konstytucyjne, pomijając oczywiście to, na jaki wymiar klatki piersiowej obliczone jest powietrze konstytucyi austryackiej.

Ale poszczególni przewodnicy młodzieży i całe senaty akademickie inaczej na to patrzą. Opowiadano mi że w Krakowie senat *Almae matris* najstarszej w Polsce, postawił zupełnie seryo kwestyę szkodliwego oddziaływania studentów »obcokrajowców« na młodzież miejscową, a to ze względu, że pierwsi są żywiołem burzycielskim, wciągającym drugich, spokojnych, posłusznych i cichych — w rozmaite roboty polityczne. Było tam podobno wiele swarów i narzekań na »Zjednoczenie młodzieży«, stowarzyszenie istniejące bez protektora z grona profesorskiego, a koniec końców znane mi są dwa wypadki z niedawnej przeszłości, w których nie przyjęto do uniwersytetu dwóch wydalonych z Warszawy studentów-medyków, rzekomo na tej podstawie, że ministerstwo na to nie zezwoliło, ministerstwo jednak, jak się samo przez się rozumie, polega wyłącznie na przychylnej lub nieprzychylnej opinii senatu.

W starym Krakowie tedy kwestya »obcokrajowców« na uniwersytecie zarysowała się już jaskrawo. A kto sobie przypomni zjadliwe artykuły dziennikarskie, wymierzone przeciwko prof. Baudouin'owi z powodu jego »fałszywych fasyi moralności«, kto pamięta wycieczki p. Ehrenberga przeciw prof. Cybulskiemu, lub niedawne szpilki, wbijane w opinię radnego miasta prof. Bujwida, ten snadnie pojmie, że ta kwestya wyszła już po za obręb młodzieży i szersze w społeczeństwie zatoczyła kręgi. Ciasny, krakowski prowincyonalizm odezwał się w tem z całą właściwą sobie »polityczną mądrością«.

Kwestya »burzycielstwa« znalazła także swój wyraz we Lwowie, na politechnice, w zeszłorocznych sporach młodzieży z rektoratem o salę, przeznaczoną dotychczas na użytek »Bratniej pomocy«, a z powodu braku miejsca, wobec rosnących potrzeb zakładu, obecnie odjętą. Doszło tam do tego, że profesor Polak zagroził uczniowi Polakowi *policyą rosyjską* — być może w uniesieniu — ale w każdym razie w sposób niewłaściwy w dzisiejszych naszych stosunkach narodowych.

Koroną tego, co w Galicyi w życiu uniwersyteckiem stało się z wyrazem »obcokrajowiec«, było wydane w roku zeszłym rozporządzenie ministerstwa oświaty, określające warunki przyjmowania kobiet do uniwersytetów austryackich. Z austryackiego i państwowego punktu widzenia wszystko to jest słuszne i w uniwersytetach niemieckich może mieć racyę, ale dla Galicyi — rozporządzenie to jest nieuzasadnione, bo na mocy jego »obcokrajowe« Polki nie mogą wstępować do uniwersytetów, jako słuchaczki zwyczajne, chociażby posiadały maturę lub świadectwo z ukończenia innego, równorzędnego zakładu naukowego. Słuchaczkami zwyczajnemi mogą być tylko »obywatelki austryackie«. Rozporządzenie to zamyka więc dostęp do uniwersytetów polskich kobietom z Królestwa i kraju zabranego — i te, jak dawniej, o ile zapragną nauki i zechcą posiąść wyższe wykształcenie — będą musiały tułać się zagranicą. A przecież — o ile byłoby im lepiej we własnym kraju, bo jeśli dla młodego człowieka studenckie życie na obczyźnie bywa czasami ciężkie, to dla młodej, a w większości wypadków niezamożnej studentki z pewnością jest ono jeszcze cięższe. Kraków i Lwów zostały tymczasem tylko dla tych, co dla własnej przyjemności, jako wolne słuchaczki, przez lat kilka pragną na wykłady uczęszczać i zadowolą się świadectwami z tak zw. *colloqui'ów*.

Podobne, jeszcze jednak mniej uzasadnione i wprost śmieszne postanowienia zawierają zatwierdzone obecnie przez ministerstwo przepisy dla powstającej po wieloletnich staraniach we Lwowie wyższej szkoły handlowej. Powiedziano tam, że rozróżniać należy »krajowca« od »obcokrajowca« i tu już specyalnie miano na widoku szkołę we Lwowie. Różnicę tę ujęto nawet w formę wyraźną i dotkliwą, bo ustanowiono czesne dla krajowców w wysokości 25 zł. rocznie, dla »obcokrajowców« zaś w wysokości 100 zł. Oczywiście — dotyczy to tylko młodzieży która przychodzi do szkoły tej z Królestwa, bo żaden *inny* a właściwy »obcokrajowiec« nie będzie mógł odbywać swych studyów fachowych w szkole, dla której jednocześnie zatwierdzono jako język wykładowy — język polski.

Kto wie także, czy »obcokrajowość« prof. Melcera nie zjednała mu tylu przeciwników, kiedy przed niedawnym czasem toczyć się poczęła humorystyczna dosyć a tak zacięta walka między zwolennikami tego artysty a agitatorami na rzecz kandydata, który był *in petto reservatus* i zostaje obecnie dyrektorem lwowskiego Towarzystwa muzycznego.

Te i z rozmaitych innych dziedzin życia czerpane fakty świadczą, że »obcokrajowość w Galicyi« nie jest ironicznem zestawieniem dwóch wyrazów, nie mających z sobą na pozór związku w zastosowaniu do

Polaków, ale że jest to w austryacką przybrany szatę smutny symbol tego rozłamu narodowego, jaki faktycznie zauważyć się daje pomiędzy społeczeństwami trzech zaborów. A przecież nawet dyplomacya państw zaborczych w swoim czasie na Kongresie wiedeńskim oficyalnie uznała jedność narodową społeczeństw tych i w art. XIII odnośnego aktu położyła nacisk na potrzebę czynienia ułatwień mieszkańcom jednej dzielnicy Polski w przechodzeniu do drugiej.

Wprawdzie wypadki następne i metody represyjne, wbrew i z pogwałceniem uchwał Kongresu zastosowane, pozbywały nas tych ułatwień i oprzędły siecią policyjnych i paszportowych przepisów, nietylko moralnie, ale i materyalnie uciążliwych — fakt jednak uznania naturalnych potrzeb narodu przez Kongres pozostał faktem i prawo międzynarodowe w imię powagi swojej wymagać powinno przywrócenia tego stosunku.

Zanim to jednak kiedykolwiek nastąpi, zanim dziejowe szale przyjdą w Europie do jakiej takiej rozwagi i będzie wolno zabierać głos przeciw bezprawiu — powinniśmy sami u siebie walką z potwornem pojęciem »obcokrajowości« podjąć, każdy w jej duchu wygłoszony pogląd karcić i surowo potępiać — wytężyć natomiast wszystkie siły w kierunku zbliżenia narodowego wszystkich dzielnic Polski, która jest jedna i niepodzielna.

To jest obowiązkiem naszym, od którego spełnienia zależy przyszłość sprawy, jednakowo drogiej sercu polskiemu w Galicyi z Krakowem, w Poznańskiem z Prusami i Ślązkiem i w Królestwie z Litwą i Rusią. *Z. D.*

SZKOŁY ŚREDNIE W GALICYI.

Kilka lat temu daliśmy wykaz liczby szkół średnich i uczniów w Galicyi w zestawieniu z odpowiedniemi liczbami dla Królestwa. Od tego czasu powiększyła się liczba tych szkół, a znaczniej jeszcze wzrosła liczba uczniów. W roku szkolnym 1898/99 było w Galicyi 30 gimnazyów i 6 szkół realnych, czyli razem 36 średnich zakładów naukowych. Właściwie było ich więcej, bo w Kołomyi istnieją obecnie dwa gimnazya pełne — polskie i ruskie, chociaż to drugie tworzą klasy równoległe, w Tarnopolu zaś 1898 zaczęto zakładanie ruskich klas równoległych.

Wszystkie szkoły średnie w Galicyi są zupełne, tj. 8, względnie 7-klasowe, w roku 1898 bowiem jedyne niższe gimnazyum (progim-

nazyum) w Buczaczu przekształcono na wyższe. Świeżo założone szkoły realne w Tarnowie i Jarosławiu mają dopiero niższe klasy.

W 25 gimnazyach językiem wykładowym jest polski, w 3 ruski, w 2 (Lwów II i Brody) — niemiecki, ale gimnazyum w Brodach, do którego uczęszczają przeważnie Żydzi, ma być przekształcone na polskie. Rusini oprócz 3 gimnazyów mają klasy równoległe w Kołomyi i Tarnopolu. We wszystkich szkołach realnych językiem wykładowym jest polski.

Jakkolwiek Galicya ma o 2½ miliona mniej ludności, niż Królestwo, liczba szkół jest tu większą. W Królestwie było w r. 1898|99 21 gimnazyów, 7 progimnazyów cztero-klasowych, tylko szkoły realne i równorzędna z nimi szkoła rzemieślnicza w Łodzi, czyli razem 33 zakłady naukowe. Jedna szkoła w Galicyi przypada mniej więcej na 195.000, w Królestwie na 290,000 mieszkańców. Stosunek będzie mniej korzystny dla Królestwa jeżeli weźmiemy liczbę uczniów, która w Galicyi jest dwa razy większą. W Królestwie jeden uczeń szkół średnich przypada mniej więcej na 1000 mieszkańców, w Galicyi na 370, obliczając w przybliżeniu ludność kraju na 7 milionów. A jednak liczba szkół jest tu niedostateczną. W r. 1898|99 do 36 szkół średnich uczęszczało 18.892 uczniów. Liczba ta z każdym rokiem wzrasta, w r. b. powiększyła się o 1254. W r. 1898 wzrost był niezwykły, do I klasy bowiem zgłosiło się 4690 uczniów, z których przyjęto 3709.

W porównaniu z innymi krajami Austryi Galicya powinna mieć 80—90 szkół średnich. Czechy o ⅓ obszaru mniejsze od Galicyi (52.000 i 70.000 kilom kw.) i liczące mniej o milion mieszkańców mają o 50 szkół średnich więcej, mianowicie 57 gimnazyów i 29 szkół realnych. Morawy, trzy razy mniejsze i trzy razy mniej ludne, mają o 17 szkół więcej (25 gimnazyów, 23 szkoły realne). To też w Czechach przypada na jedną szkołę 278 uczniów, w Morawii 276, w Niższej Austryi 335, w Galicyi zaś 524.

Liczba szkół wzrasta zbyt wolno, wolniej niż liczba uczniów. W roku przyszłym mają powstać 2 szkoły — realna w Krośnie i gimnazyum w Mielcu lub w Dębicy. Ażeby uchronić szkoły średnie od przepełnienia, należałoby zakładać przez czas jakiś po 5—6 nowych rocznie, zwłaszcza we Lwowie i w Krakowie koniecznem jest założenie nowych gimnazyów z klas równoległych.

O przepełnieniu szkół galicyjskich daje pojęcie wykaz liczby uczniów w każdej z nich.

	Ilość uczniów	Ilość klas		Ilość uczniów	Ilość klas
Kraków św. Anny .	991	23	Sambor	511	13
Lwów IV.	853	18	Bochnia	498	12
Kraków real. . . .	812	16	Brody	478	12
Lwów III.	810	17	Kraków św. Jacka .	470	12
Rzeszów	807	15	Stanisławów real. . .	420	14
Lwów V.	773	16	Brzeżany . . . . ,	443	11
Tarnów	769	16	N. Sącz	415	11
Lwów real.	670	14	Lwów II.	403	11
Tarnopol	662	15	Tarnopol real. . . .	385	11
Kołomyja	644	18	Wadowice	382	11
Stanisławów	627	14	Przemyśl II.	382	10
Przemyśl I.	594	14	Podgórze	381	10
Jasło	557	13	Drohobycz	378	11
Kraków III.	555	14	Chyrów	319	9
Stryj	545	12	Buczacz	312	7
Jarosław	541	12	Złoczów	307	9
Sanok	523	12	Tarnów real. *) . . .	112	2
Lwów I.	522	13	Jarosław real. . . .	52	1

Normalne gimnazyum powinno mieć najwyżej 400 uczniów, szkoła realna 350. W Austryi szkoły, mające liczbę uczniów wyższą nad normę, stanowiły 29%, w Galicyi 75%. Powyżej 700 uczniów miało po za Galicyą jedno tylko gimnazyum w Czerniowcach na Bukowinie, w Galicyi zaś było takich szkół *siedem*.

Na usprawiedliwienie obojętności rządu dla szkolnictwa galicyjskiego przytaczają, że ogółem w Austryi rząd utrzymuje tylko 73.38% szkół średnich, w Galicyi zaś wszystkie, z wyjątkiem gimnazyum jezuickiego w Chyrowie, są rządowe. Ale gdyby Galicya chciała dorównać Czechom, musiała by mieć około 100 szkół średnich, niechaj by więc rząd przynajmniej 50 wziął na swój koszt, to jeszcze stosunkowo mniej łożyłby na Galicyę, niż na inne kraje. Z ogólnej liczby uczniów przypada na Galicyę 20%, zaś z ogólnej liczby szkół tylko 12%.

Należy jednak zaznaczyć, że społeczeństwo za mało troszczy się o szkoły średnie, tylko 4 miasta dają im bardzo skromne subwencyę, wynoszące po kilkaset złr. Tymczasem w innych krajach Austryi miasta utrzymują 15 szkół średnich, duchowieństwo zaś 17. Jest tam nawet 10 szkół utrzymywanych z funduszów prywatnych.

---

*) Szkoła realna w Tarnowie miała w r. 1898|99 dopiero dwie, a szkoła w Jarosławiu jedną klasę, gimnazyum w Buczaczu 5 klas.

Ogółem rząd wydał na szkoły średnie w Galicyi 1,398:400 złr. Opłata szkolna wyniosła zaledwie 204.550 złr., co znaczy, że więcej niż $^2|_3$ uczniów było od niej uwolnionych. Do szkół galicyjskich uczęszczają przeważnie dzieci rodziców niezamożnych, chociaż, co prawda, nawet zamożni starają się uwolnić je od opłaty za pomocą fałszywych świadectw ubóstwa, które wydają zazwyczaj urzędy parafialne.

Statystyka uczniów według narodowości tak się przedstawia:

Polaków . . .	13.260	(80·48%)
Rusinów . . .	2.793	(16.95%)
Niemców . . .	387	(2·35%) *)
Czechów . . .	34	(0·20%)
Węgrów . . .	1	(0·01%)
Włochów . . .	1	(0·01%)

Pod względem narodowym były tylko dwa zakłady jednolite: gimn. wadowickie, mające samych Polaków i gimn. akad. (I) we Lwowie, mające samych Rusinów. Wszystkie inne były pod względem narodowym mieszane.

Powyższe cyfry porównać należy z wykazem podziału uczniów według wyznań:

uczniów rz. kat. . . .	10.251	(62·22%)
» wyzn. moj. . .	3.103	(18.83%)
» gr. kat. . . .	2.961	(17·97%)
» wyzn. augs. . .	101	(0·61%)
» orm. kat. . .	47	(0·29%)
» menonitów . .	8	(0·05%)
» kalwinistów . .	3	(0·02%)
» prawosławnych	1	(0.1%)

Znaczna większość żydów podała się za Polaków. Z wyznawców obrządku grecko-katolickiego co najmniej 169 przyznaje się do narodowości polskiej, właściwie więcej, bo za Rusinów podało się kilkunastu katolików rzymskich i kilku żydów.

Ze wszystkich dzielnic polskich najwięcej zbliżoną do pożądanej normy jest liczba szkół średnich i uczniów w Poznańskiem, tam bowiem jedna szkoła przypada na 115.000 ludności, wskutek czego nie ma przepełnienia.

Oprócz przepełnienia ujemną stroną szkolnictwa średniego jest brak szkół realnych i t. zw. niższych gimnazyów. Do niedawna było tylko 4 szkoły realne i to jedna z nich, tarnopolska, dopiero w r. 1898

*) Znaczną część rzekomych Niemców, zwłaszcza w Brodach (140) i we Lwowie stanowią Żydzi.

otrzymała siódmą klasę. W ostatnich latach przybyło 2 szkoły, a w roku przyszłym ma przybyć siódma — w Krośnie. Niższych, 4-klasowych gimnazyów nie ma w Galicyi wcale, wskutek czego klasy niższe w gimnazyach zupełnych są nad wszelką miarę przepełnione. W r. 1898 było w 4 klasach niższych 13.211 uczniów, w wyższych zaś 5681.

Podobny stosunek istnieje w szkołach średnich Krolestwa, ale tam jest on skutkiem systemu pedagogicznego i polityki szkolnej, dążącej do umyślnego utrudniania młodzieży polskiej ukończenia nauk.

Szkoły średnie w Galicyi nie odznaczają się na ogół nadmierną surowością wymagań ale nie grzeszą również zbytnią pobłażliwością. Pomiędzy zakładami naukowymi są znaczne w tym względzie różnice. Procent uczniów, którzy otrzymali stopień zły, a zatem nie uzyskali promocyi do klasy wyższej, tak się przedstawia:

Kraków III.	5·4%	Lwów V.	11·6%
Bochnia	5·5 «	Lwów real.	12·6 «
Wadowice	7·3 «	Lwów III.	13·0 «
Lwów I.	7·5 «	Brzeżany	13·1 «
Tarnów	7·7 «	Stanisławów	13·2 «
Sanok	8·2 «	Kraków real.	14·5 «
Chyrów	8·5 «	Sambor	14·6 «
N. Sącz	8·8 «	Kraków św. Anny . .	15·1 «
Przemyśl II.	8·95 «	Kołomyja	15·3 «
Tarnopol	8·96 «	Lwów II.	15·4 «
Tarnów real.	9·0 «	Lwów IV.	15·5 «
Stryj	9·2 «	Buczacz	15·8 «
Kraków św. Jacka . .	9·8 «	Rzeszów	16·0 «
Jasło	10·3 «	Brody	16·3 «
Stanisławów real. . . .	10·9 «	Jarosław	17·0 «
Przemyśl I.	11·0 «	Złoczów	18·1 «
Podgórze	11·2 «	Drohobycz	20·8 «
Tarnopol real.	11·5 «		

Do egzaminów dojrzałości przystąpiło 1.108, w tej liczbie 1000 uczniów i 108 t. zw. eksternistów, zdało egzamin 989 czyli 89·26%. W pięciu szkołach zdali wszyscy, w czterech natomiast procent odrzuconych przewyższał 20%.

Cyfry wyżej podane zestawić należy z wykazem uczniów, którzy otrzymali stopień celujący, wtedy bowiem dopiero będziemy mogli wyprowadzić z nich pewne wnioski.

Procentowo przedstawia się liczba celujących w stosunku do ogółu uczniów w następujący sposób: Kraków iII. 17·9 pr., Tarnów 16·2 pr., Chyrów 14·0 pr., Podgórze 12·9 pr., Wadowice 12·6 pr., Lwów III. 12·0 pr., Przemyśl II 11·41 pr., Przemyśl I. 11·40 pr., Tarnów real. 11·3 pr., Jasło 10·9 pr., Kraków św. Anny 10·4 pr., Bochnia 10·3 pr., Lwów V 9·88 pr., Buczacz 9·87 pr., Kraków św. Jacka 9·5 pr., Lwów IV. 9·28 pr., Tarnopol 9·27 pr., Jarosław 9·0 pr., Sambor 8·9 pr., Nowy Sącz 8·5 pr., Lwów real. 8·0 pr., Lwów I. 7·9 pr., Stanisławów 7·7 pr., Rzeszów 7·3 pr., Sanok 7·1 pr., Brzeżany 6·46 pr., Stryj 6·42 pr., Drohobycz 5·8 pr., Kraków real. 5·6 pr., Lwów II 5·32 pr., Stanisławów real. 5·31 pr., Tarnopol real. 4·7 pr., Kołomyja 4·1 pr., Brody 3·4 pr., Złoczów 3·2 pr.

Z zestawienia obu powyższych wykazów wynika, że z niewielu wyjątkami, zależnymi zapewne od czynników osobistych lub przypadkowych, uczniowie w szkołach średnich w zachodniej czysto-polskiej części kraju uczą się lepiej, niż we wschodniej, polsko-ruskiej. W ogóle szkoła średnia w Galicyi dostaje materyał bardzo surowy, ogromną bowiem większość uczniów stanowią dzieci rodziców niezamożnych: włościan, drobnych mieszczan, rękodzielników, kramarzy, niższych urzędników i oficyalistów rządowych i prywatnych, księży ruskich i t. d. Dzieci te, po za tem co się w szkole ludowej nauczyły, nie mają prawie żadnej kultury umysłowej, a ich kultura obyczajowa stoi na bardzo nizkim poziomie. Lepsze postępy uczniów w szkołach Galicyi zachodniej chociaż do nich właśnie uczęszczają głównie synowie chłopscy, stwierdzają raz jeszcze niejednokrotnie zaznaczany fakt, że poziom kultury umysłowej i obyczajowej ludu w polskiej części kraju jest wyższy niż poziom tejże kultury niby to oświeceńszych warstw średnich w części ruskiej.

Wzrost liczby uczniów w szkołach galicyjskich tak jest znaczny i szybki, że zaczyna już brakować sił nauczycielskich. Liche uposażenie nauczycieli odstręcza młodzież od tego zawodu, co poniekąd utrudnia zakładanie szkół nowych. Płaca zastępcy nauczyciela, czyli t. zw. suplenta wynosi 800 złr. rocznie, a z ogólnej liczby nauczycieli, 784 — jest aż 215 (32 pr.) suplentów. Znaczniejszy niż w innych krajach procent suplentów w Galicyi — to także wynik oszczędności rządu austryackiego i obojętności naszych władz szkolnych i polityków.

Zaznaczyć trzeba, że nauczyciele niektórych przedmiotów nieobowiązkowych: rysunków, kaligrafii, gimnastyki, śpiewu i t. d. nie figurują w powyżej podanej cyfrze 784 nauczycieli.

W 33 szkołach średnich Królestwa jest znacznie mniej, bo tylko 580 nauczycieli, licząc już nauczycieli przedmiotów dodatkowych. Około

20 pr. tej liczby przypada na Polaków, którzy zajmują zazwyczaj niższe posady nauczycieli języka polskiego lub wogóle przedmiotów drugorzędnych, jak to niedawno wykazano nawet w pismach warszawskich. Nie trzeba chyba dodawać, że nauczycielami w Galicyi są wyłącznie Polacy i Rusini z dodatkiem niewielkiej liczby Niemców i cudzoziemców, nauczycieli języków obcych.

Pomimo przepełnienia gimnazyów galicyjskich, pomimo że na uniwersytetach, w szkole weterynaryjnej i w politechnice uczy się około 4000 młodzieży galicyjskiej, a doliczając uczniów z Galicyi w innych wyższych zakładach naukowych w państwie — z górą 5000, nie ma bynajmniej w kraju nadmiaru inteligencyi zawodowej, przeciwnie, względnie łatwo znajdują tu posady Polacy z innych dzielnic. Prawda, że uposażenie lub dochody tych inteligentnych zawodowców są na ogół nizkie, ale to nie wynika bynajmniej z nadmiaru pracowników.

Widzimy więc, jakiej stosunkowo znacznej liczby inteligencyi zawodowej potrzebuje społeczeństwo, znajdujące się w warunkach mniej więcej normalnych, chociaż niepomyślnych pod względem ekonomicznym. W Królestwie, gdzie istnieje rozwijający się przemysł, który potrzebuje pracowników wykształconych, liczba inteligencyi zawodowej powinna być nawet stosunkowo znacznie wyższą. Tymczasem jest jej nietylko stosunkowo ale nawet absolutnie mniej, niż w Galicyi, a mimo to narzekania na hyperprodukcyę inteligencyi, przynajmniej w pewnych zawodach, są aż nadto uzasadnione. Wynika to ztąd, że ogromny procent i to najlepszych posad zajmują Moskale. Wszyscy wiemy dobrze o szkodzie, jaką ten stan rzeczy naszemu rozwojowi umysłowemu i ekonomicznemu wyrządza, ale dopiero porównanie z Galicyą, z krajem ubogim i zacofanym wykazuje rozmiary tej szkody.

Powiadają: a jednak w Królestwie bujniej rozwija się życie umysłowe, niż w Galicyi. To zdanie dziś już w pewnej i to dosyć znacznej mierze jest fałszywem, nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. Najprzód nauka polska ma bądź co bądź w Galicyi najwybitniejszych przedstawicieli i najgorliwszych pracowników. Powtóre rozwój życia umysłowego w Królestwie jest rezultatem dawnego korzystniejszego stanu rzeczy i rezultatem dawnego stanu rzeczy jest dzisiejsze zacofanie Galicyi. Ale to się powoli zmienia i w tej zmianie postępy szkolnictwa, produkującego t. zw. inteligencyę, grają ważną rolę. Po trzecie, wreszcie, rozwój umysłowy Królestwa jest pośrednim rezultatem istnienia tam znacznie liczniejszej niż w Galicyi warstwy społecznej, mającej tradycyę kultury duchowej i ogłady obyczajowej. Ta warstwa w Królestwie, upadając społecznie, dostarcza przeważnego zastępu pracowników zawodowych i, obniżając swój poziom umysłowy i towarzyski, podnosi zarazem poziom

kultury nizin społecznych. Natomiast w Galicyi, gdzie warstwa, mająca tradycyę kultury, była i dawniej nieliczną, wytwarza się dopiero t. zw. inteligencya z materyału, który jest *rudis indigestaque moles*, wytwarza się w dodatku w warunkach niekorzystnych społeczeństwa biurokratycznego. Wyniki tych dwóch procesów ujawnią się dopiero w przyszłości i z pewnością będą w Galicyi pomyślniejsze dla rozwoju życia umysłowego, niż w Królestwie. *J. N.*

BOLESŁAW HIRSZFELD.

Taki mam smutek w sercu, że mi światła anielskie w przyszłości natrętnemi są, obojętny jestem na wieczność, a nawet znużony jestem i chcę zasnąć.

. . . .

I przyleciawszy ów rycerz nad trupa, zawołał grzmiącym głosem: Tu był żołnierz, niech wstanie!... Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych...

Anhelli.

Wiadomość o śmierci Bolesława Hirszfelda, zmarłego w d. 24 października nad jeziorem Genewskiem, wpadła, jak piorun, do każdego z wielu serc mu oddanych. Największe wrażenie wywołała w Warszawie, mieście rodzinnem Hirszfelda, w którem najpłodniejszą część życia przepędził.

Wśród ogólnego żalu wiele mówiono o nim z powodu śmierci i wielu sferach, ale nigdzie nie było słychać pytania: Kto to był Hirszfeld? Wielu go znało, ale ta jego popularność nie była głośna. Nie dzienniki robiły mu imię za życia, nie one rozdzwoniły żal po jego śmierci. Nie pisano o nim nigdy, a po śmierci odzywały się w prasie tu i owdzie echa płaczu, ale echa bez słów, bez wskazania faktów, co zrobił Hiszfeld, że opłakuje się śmierć jego.

Tylko w Warszawie, przy dobrej znajomości warunków politycznych życia tego ogniska, zrozumiałe są takie żywoty ludzi wybitnych, żywoty nie zapisane zgoła w opinii publicznej, nie ujawnione, a znane ogółowi tylko za pośrednictwem opinij prywatnych. I po śmierci Hirszfelda żaden nekrolog jego, ogłoszony w Warszawie, nie mieścił ani jednego konkretnego czynu, ani jednego powodu okazywanej mu czci pogrobowej: dobry człowiek i obywatel — tylko tyle. I tu właśnie tkwi najbardziej charakterystyczny rys życia zmarłego Hirszfelda, że działalność jego, nie będąc w znacznej części konspiracyjną, owszem znana

wielu sferom społeczeństwa polskiego — na zewnątrz, dla bezpieczeństwa robót i jego własnej osoby, nie mogła być ujawniona, musiała być publiczną tajemnicą.

Pod tym względem żywot Hirszfelda może być brany za miarę całego naszego życia wewnętrznego w zaborze rosyjskim. Gdyby tego życia było tylko tyle, ile go się ujawnia na zewnątrz i opisuje w prasie, nie na długoby go starczyło. Wewnątrz społeczeństwa, w jego ośrodkach, nurtuje stale myśl narodowa i społeczna; ona pracą wewnętrzną, nie ujawniana w swoich czynnikach, wytwarza naszą cywilizacyę, ona odczynia złe wpływy zewnętrzne, goi rany, przez wrogów zadane, przerabia jednostki i grupy na czujące i myślące narządy życia narodowego, nawiązuje rozwój społeczeństwa do tradycyi dziejowych, odrabia błędy pokoleń minionych, konsoliduje społeczeństwo w całość indywidualną, nietylko odporną, ale żyjącą i twórczą. Nie ma też na świecie działalności obywatelskiej trudniejszej i pełniejszej poświęceń, jak w takiem społeczeństwie, żyjącem we wszystkich dziedzinach życia nurtem podwójnym. Nurtem jawnym płynie tutaj tylko to, co może być brane osobiście, jako potrzeba materyalna jednostki, rozrywka, uciecha fizyczna, więc: sprawy ekonomiczne (od strony kapitału), życie towarzyskie, nauka, sztuka, plotki dziennikarskie. Całe życie właściwe, wewnętrzne, uchodzić musi za wodę stojącą.

Ktoś zastanawiał się nad pytaniem treści psychologicznej: coby się działo w duszy europejczyka z końca XIX w., człowieka, mającego zupełne poczucie przysługujących mu prerogatyw życia pełnego, swobodnego i jawnego, gdyby się znalazł w sercu życia polskiego, w Warszawie?

Aby wejść w to życie, musiałby do wszystkich zalet i sił swoich dodać jeden czynnik najważniejszy: ducha ofiary i to nie ofiary jednorazowej, bohaterskiej, lecz stałej, która by go ogniem ciągłego wysiłku obywatelskiego, gdzieś w katakumbach pracy narodowej, przez wszystkie dni żywota spalała. U nas jednostka na pewnym poziomie rozwoju duchowego nie może uniknąć niezwykle ostro narzucającego się momentu psychologicznego w postaci alternatywy: pomyślność osobista, czy poddanie swojej osoby interesom zbiorowym. Gdzieindziej, w życiu organicznie kompletnem, interesy osobiste i ogółu nie przeciwstawiają się w ten sposób, można bowiem w poddaniu interesów własnych zbiorowym znaleźć pomyślność osobistą ze wszystkimi przywilejami, jakie daje zasługa publiczna. Polak w zaborze rosyjskim musi wybierać: albo pozbawić się wszelkiego czucia z życiem narodowem i płynąć na lekkiej łodzi pod banderą użycia osobistego a z uczuciem popełnionego występku, albo zaprzeć się siebie i zanurzyć się w nurtach pracy pu-

blicznej, nie tylko bez pretensyi do sławy, ale pod grozą najcięższych krzywd osobistych w razie ujawnienia się ich działalności.

Ciągłe ograniczenia swobód obywatelskich w zaborze rosyjskim doprowadziły do tego, że w gruncie rzeczy *niema tutaj obecnie takiej dziedziny,* już nie mówimy pracy narodowej lub społecznej, ale dziedziny *pracy kulturalnej, któraby nie była w oczach rządu rosyjskiego karygodną.* Wskutek znacznego rozwoju stosunków natury ekonomicznej, wzmogło się nieco pulsowanie życia osobniczego, a skierowana w tę stronę energia ogółu i osiągane tutaj zdobycze odwracają uwagę od tego tragicznego obrazu rzeczywistości, że dzisiaj, gdyby nie praca nie ujawniana, w głębi społeczeństwa nurtująca, mielibyśmy tyle poczucia cywilizacyjnego, co dzika, niezorganizowana horda.

No takiem tle życia narodowego rodzą się szczególne organizacye osobnicze; tego tła właśnie potrzeba nam było do nakreślenia postaci Hirszfelda.

Przedewszystkiem kilka danych biograficznych. Urodził się w Warszswie r. 1859 w tradycyjnie uczciwej i szanowanej rodzinie żydowskiej. Tutaj się kształcił i tutaj ukończył uniwersytet *). Lata 1884—1887 spędził w Hanowerze i Zurychu na studyowaniu chemii, poczem, ratując resztki znacznego majątku rodzinnego, wziął na siebie prowadzenie instytutu wód mineralnych w ogrodzie Saskim w Warszawie. W r. 1891 rząd rosyjski, podejrzewając go o utrzymywanie stosunków z związkami młodzieży polskiej, zagranicą się kształcącej, bez dostatecznych dowodów uwięził go, a potem zesłał za karę. Lata 1893—5 przesiedział w Rydze, a że po odbytej karze nie pozwolono wrócić mu odrazu do kraju, podróżował po Europie.

Blondyn, z poczciwemi, jasnemi oczyma, łagodny i skromny w obejściu, górował w każdem, nie znającem go nawet otoczeniu już tem samem, że nie zabierał głosu bez rozwagi. Górował jasnością decyzyi i stanowczością. Każdy spostrzegał odrazu, że obce były mu drogi kręte, drogi układów z sobą samym To dawało Hirszfeldowi najwięcej powagi i wpływu. Bo dosyć jest dać wiedzieć o sobie, że się idzie prosto, aby każde otoczenie rozsunęło się z uszanowaniem. Ale źródłem siły Hirszfelda, którą spożytkowywał na rzecz społeczeństwa przy pomocy swego jasnego umysłu i wyrobionych zasad etycznych, były wielkie zasoby miłości, którą potrafił objąć wszystko dokoła siebie. Siebie samego tylko nie miłował nawet nie doceniał. Miał dużo wiary w siły zespolone,

*) W 1883 r. jako student ostatniego kursu wydziału przyrodniczego, na miesiąc przed ostatecznymi egzaminami, został wydalony z uniwersytetu za wzięcie udziału w manifestacyi studenckiej t. zw. Apuchtinadzie.

które mierzył na zamiary; hodował w sobie silną wolę i czystość zamiarów, ale nie miał żadnej wiary w swoją wyższość od innych pod jakimkolwiek względem i możliwość obliczania przed społeczeństwem swych zasług. Ludzie prawdziwie dobrej i nie stygnącej woli nie są nigdy zarozumiali, bo, zwróceni ciągle naprzód, nie widzą rzeczy dokonanych, zawsze są przekonani, że jeszcze nic nie zdziałali i cierpią wieczny głód czynu. Dotyczy to zwłaszcza natur skoncentrowanych tak, jak Hirszfeld, obdarzonych tak, jak on, na tle pozornej flegmatyczności — *uporczywością* woli.

Była to przytem natura, działająca nie odruchowo, lecz wypracowana w dobrej kulturze. Roztoczone miał przed sobą szerokie widnokręgi społecznych, narodowych i politycznych zadań pokolenia, z którem pracował. Gruntownie wykształcony w tych rzeczach teoretycznie, zdawał sobie jasno sprawę z celów i dróg, przed społeczeństwem leżących; świadomy rzeczywistego stanu społeczeństwa, gorzał pragnieniem popchnięcia go na tory pożądane. To połączenie dokładnej świadomości stanu rzeczy i zadań z brakiem wszelkich złudzeń, a nawet pesymizmem co do sił własnych wytwarzało na dnie uczuciowej duszy Hirszfelda pewien osad melancholii, którą pokonywał siłą woli, tyle, że nie przeszkadzała mu działać, która jednak wzrastała z biegiem czasu.

Żeby zrozumieć dobrze charakter jego działalności, trzeba zwrócić uwagę na tę jego właściwość psychiczną, że był to umysł hojnie obdarzony poczuciem *rzeczywistości*, umysł t. zw. praktyczny. Jeżeli się do tego dołączy taką, jak on miał, zdolność współczuwania i niepospolitą wydajność energii czynnej, zrozumiemy łatwo, że natura taka nie mogła oddać się na usługi jakiejś jednej doktrynie działalności społecznej, lecz tworzyła własny system pracy, system, oparty na wyszukiwaniu najżywszych i najpilniejszych potrzeb społeczeństwa, a z drugiej strony odpowiadający potrzebom serca, nie dającego się opanować żadnej teoryi. Hirszfeld nie był w stanie zadowolić się rozumieniem głębokiej przyczyny dziejowej czyjegoś cierpienia lub nędzy, lecz szukał sposobu ulżenia złej doli i nie bał się wtedy ironicznej nazwy filantropa. Wogóle daleki był od rozkoszy umysłowych nominowania i klasyfikacyi spraw ludzkich; czułe sumienie i miłość ludzi sprawiały. że nie mógł pominąć dobrej sprawy, aby jej nie współczuć i nie współdziałać, bez względu na to, do jakiej kategoryi zjawisk według wskazań literatury naukowej należała.

Dobrą sprawę widział już na ławie szkolnej w postaci kolegów, zasługujących na poparcie, a niemogących dla braku pieniędzy się kształcić. Od czasów gimnazyalnych do końca życia stale otaczał opieką w miarę możności mniejszą lub większą ilość młodzieży. Najlepsze pod

tym względem wiadomości mają koledzy jego z Zurychu, gdzie pod pretekstem pożyczek bezterminowych spełniał zadania instytucyi stypendyalnej. Tradycya Hirszfelda do dziś dnia żyje w Zurychu. Kiedy powrócił do kraju, młodzież zagraniczna, rozsypana po wielu miastach, w nim miała swego rodzaju konsula warszawskiego; on jeden mógł dać każdemu informacye o innych kolegach. Wszyscy po przyjeździe do kraju przez jego przechodzili ręce i z jego rady i pomocy korzystali.

Obracał się w wielu sferach i stosunków miał niezmierną ilość. Ale były to stosunki specyalne; nigdy nie zawierał ich dla korzyści i przyjemności osobistych. Gromadził w ten sposób środki działania dobrego dla innych. Prosty i łatwy w obejściu unikał tylko ludzi nieuczciwych, wszystkich innych dobrocią swoją ujmował, nigdy nikomu usług nie szczędząc. Ale też umiał ludzi zużytkować; nie było dla Hirszfelda człowieka nieużytecznego, któryby w jego ręku nie potrafił zrobić dobrej rzeczy. Był to talent roboty zbiorowej, umiejący ze zbiorowiska różnorodnych ludzi stworzyć składne narzędzie pracy.

Każda organizacya, do której on wszedł, na nim w rzeczach wykonawczych głównie polegała. On jeden potrafił dokonywać wiele spraw odrazu i nigdy w wykonaniu nie chybił. W ręku jego najzawilsze na pozór roboty upraszczały się i nabierały przejrzystości. Rzadko spotkać człowieka, któryby tak umiał działać; miał niezwykłą wyobraźnię czynu, która mu pozwalała mieć ciągle przed oczyma szeregi spraw do załatwiania, tak, że nie marnował ani jednego ruchu ręki, ani jednego kroku; każdy ruch jego był dotknięciem się do jednej z wielu spraw, któremi był obarczony. Patrzyło się na niego, jak na mistrza, grającego na wielostrunnej harfie życia.

Trudno zebrać przeto w jedną całość we wspomnieniu pośmiertnem to, czego dokonał. Przy łatwości obejścia się z ludźmi był przed nimi zamknięty instynktownie w sprawach osobistych i świadomie w publicznych. Nie pozostawiał za sobą śladów bytności i działania, ani na piśmie, ani słownie. Mówił tylko to, co mogło bezpośrednio daną jednostkę obchodzić. Większość ludzi, którymi się posiłkował, nie zdawała sobie jasno sprawy, do jakich celów użyta została. A jeśli chodziło o jego osobisty dobry czyn, nigdy »nie wiedziała lewica co robi prawica«. Z tych rozrzuconych, na pozór nieskoordynowanych postępków jego układała się, po za wiadomością jednostek i grup, jemu tylko znana harmonia jego pracy pożytecznej, pracy, której nie sprostałby cały dziesiątek mniej utalentowanych ludzi czynu

Pomijamy pracę jego w wielu towarzystwach, których był czynnym członkiem, dla charakterystyki bliższej przytoczymy jedynie przykłady z robót, w które kładł najwięcej osobistej pracy i inicyatywy.

Do takich należała przedewszytkiem jego działalność na polu oświaty ludowej. Na tem polu położył zasługi największe, tę pracę najbardziej miłował. Z wydawnictw, w które wkładał wiele wysiłku i funduszów, rozchodziły się między lud setki tysięcy egzemplarzy książek.

Najnowsze zamachy polityki rosyjskiej na prawa swoistego rozwoju kultury społeczeństwa, zamachy w postaci przedsiębranych przez rząd instytucyi oświaty ludowej, a nawet polskich wydawnictw ludowych i łącznie z tem gnębienie wydawnictw dotychczasowych — były bolesnym ciosem dla tych nadewszystko, którzy w oświacie ludu widzieli główne zadanie życia Hirszfeld zabrał do grobu tajemnicę swych cierpień i rozterek wewnętrznych, mamy jednak dane sądzić, że w najgorszych zewnętrznych okolicznościach pracy nie upadłby na duchu, bo dla niego nie było takiego położenia, w którem nie dałoby się pożytecznie pracować w raz obranym kierunku. Był jednym z tych, którzy rozumieli, że każdy stracony posterunek w pracy jawnej, należy wynagradzać sobie odpowiednim posterunkiem ukrytym.

Jednym z charakterystycznych rysów Hirszfelda był stosunek jego do więźniów politycznych. Nie był to działacz z zimną wyobraźnią, mający tylko cel na oku, dla osiągnięcia zaś zamiaru nie szczędzący ofiar dokoła siebie, nie był z tych działaczów z temperamentem, którzy i sami są bez trwogi, ale też przechodzą obojętnie koło towarzyszów poległych. Był to działacz nie z temperamentu jedynie, lecz z dużej kultury serca.

Woli jego, stale wytężonej w kierunku twórczym, nie osłabiało tkliwe serce, zdolne z dobroczynnością szarytki czuwać nad niedolą i koić cierpienia jednostkowe, choć to przecie praca na pozór nie owocna. Taki człowiek, jak Hirszfeld, na wszystko ma czas i siły. W bitwie szedłby mężnie w ogień i nie pominąłby rannego, dopókiby nie miał pewności w sumieniu, że wszystko zrobił, co mógł, aby mu ulżyć. Nasi więźniowie polityczni, od których nigdy nie jest wolna Cytadela, nasi zesłańcy, tęskniący na północy Rosyi, zwłaszcza, nie mający zamożnych lub czułych rodzin, albo zgoła osieroceni, w Hirszfeldzie mieli swego opiekuna. O każdym więźniu i zesłańcu wiedział dokładnie, jakie są jego stosunki rodzinne i w czasach największego popłochu w rodzinie, kiedy, zdawało się, więzień stracony był zupełnie z oczu i ginął bez pomocy, znalazł się zawsze Hirszfeld, który dopóki nie doprowadził rodziny do więzienia, dopóty opiekował się nim sam. Ile dusz uratował w ten sposób od upadku w chwilach moralnego nacisku z zewnątrz, od złamania się lub hańby, o tem mogliby powiedzieć ci wszyscy, którzy pod jego niewidzialną opieką przeszli drogę krzyżową aresztów, śledztw

więzień i zesłania z podniesionem czołem i bez żalu do społeczeństwa, że ich w trudnych warunkach opuściło.

Jedno z pism warszawskich w dosyć trafnej acz pobieżnej charakterystyce zmarłego słusznie zaznaczyło, że Hirszfeld należał do tych ludzi, pozbawionych egoizmu i miłości własnej, którzy »pozwalają sobie na jedną tylko rzecz egoistyczną, na śmierć. To jedyna folga, sobie dana, jedyna krzywda, zrobiona przez nich społeczeństwu«.

Hirszfeld pochowany został dnia 4. listopada b. r. na cmentarzu powązkowskim w Warszawie.

Pogrzeby takich ludzi są bardzo uroczyste, bo nikt nie idzie za trumną dla formy lub ciekawości, lecz wiedzie ludzi w orszaku nieutulony żal. Mogą być pogrzeby wspanialsze i liczniejsze, niż Hirszfelda, ale nie pamiętamy tak jednolicie żałobnego w nastroju. Ani dzwony pogrzebowe, których nie było na stacyi kolejowej, zkąd orszak wyruszył, ani marsze żałobne w tym milczącym pochodzie nie zestrajały kilkunastotysięcznego orszaku. Łączyło nas wewnętrznie porozumienie serc, zaskarbionych sercem Hirszfelda. Nie był to jednak żal ludzi, upadłych na duchu. »Na grobach — słyszeliśmy w jednej z mów pogrzebowych — rosną zwykle czarne kwiaty beznadziejności i zwątpienia; wieje z nich chłód rzeczy straconych, niepowrotnych. Inaczej przemawia do nas mogiła Hirszfelda; ztąd idzie ku nam wielka treść życia, hasło jego nieśmiertelności: zasada pracy i bezinteresownego ukochania«.

Między kilkudziesięciu, złożonymi na grobie wieńcami, jeden miał na szarfie wypisane słowa:

Zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

To był głos z grobu Hirszfelda. Cienie zmarłych, silnych za życia, a żegnanych z taką miłością, jak Hirszfeld, są twórcze i nie odbierają żywym energii.

Ich głos, odbijany echem serc wielu, budzi do życia śpiących:
...Kto ma duszę, niech wstanie, bo jest czas żywota dla ludzi silnych!

Z CAŁEJ POLSKI.

Ugodowe *eppur si muove*: Spis księży skazanych na zesłanie do Agłony. Sprawa galicyjskiej Kasy oszczędności.

Nasi ugodowcy, których zresztą teraz drażni ta nazwa, naśladują galileuszowskie *eppur si muove*, powtarzając przy każdej sposobności: a jednak stosunki w zaborze rosyjskim poprawiają się choć trochę. O tej poprawie czytaliśmy znowu pomiędzy utyskiwaniami z powodu nieudania się zabiegów w sprawie nuncyatury w Petersburgu.

Niedawno jeszcze notowaliśmy fakty prześladowania księży za gorliwe spełnianie obowiązków duchownych i obywatelskich. Od jednego z tych prześladowanych otrzymaliśmy, jako komentarz do rozpraw o poprawie stosunków kościelnych, spis księży, którzy z jednej tylko archidiecezyi mohylewskiej skazani zostali w ciągu ostatnich lat dziesięciu na zesłanie do klasztoru w Agłonie.

Agłona jest to klasztor po-dominikański, w odległości 5 mil od Dynaburga, przeznaczony obecnie na więzienie dla księży, którzy zawinili wobec rządu rosyjskiego. W każdej prawie diecezyi katolickiej jest taki klasztor karny, najwięcej zaś bywa napełniony klasztor w Kretyndze, w diecezyi żmudzkiej. „Zapytałem raz, pisze ksiądz, który spis skazanych nam zakomunikował — wysokiego urzędnika rosyjskiego: dla czego rząd tak często niesprawiedliwie karze księży. Otrzymałem klasyczną odpowiedź: — Niesprawiedliwie nigdy, bo każdy z was zasłużył na karę, jeśli nie za to, za co został skazany, to za inne przestępstwo, niewątpliwie popełnione a nam nie znane“. „Po tej odpowiedzi — dodaje ów ksiądz — schyliłem w pokorze głowę przed sprawiedliwością mongolsko-niemiecką sług carskich“.

„Ciekawy jest tryb wywożenia księży — czytamy dalej. — Oskarżony najczęściej przez niższe władze policyjne ksiądz nie może się bronić, bo go zwykle wcale nie pytają. Niespodziewanie w nocy zjawiają się żandarmi, którym polecono odwieźć „przestępcę“ do klasztoru. Kiedy już zamkną księdza w klasztorze, wtedy dopiero dają znać biskupowi, że taki a taki ksiądz „za szkodliwą działalność“ zesłany został do klasztoru na czas oznaczony. W chwili porwania księdza nikt nie wie, dokąd go wiozą, nie wolno zdawać inwentarza, ani wydawać rozporządzeń, w obawie zaś, żeby parafianie nie bronili księdza, dają mu zaledwie godzinę lub dwie na przygotowanie się do drogi.

„Ustawa tego więzienia dla księży jest bardzo surowa. Nie wolno kapłanowi tam zamkniętemu mieć nabożeństwa publicznego, ani spełniać innych fukcyi duchownych, nie wolno bez kontroli proboszcza, który zarazem jest naczelnikiem tego więzienia, otrzymywać listów, nie wolno przyjmować odwiedzin znajomych. Przyszłość więźniów zależy od opinii, jaką wyda o nich ten nadzorca. Kto raz siedział w klasztorze karnym, jest podejrzanym przez całe życie i nie dostaje zwykle posady w kraju zabranym“.

Ma się rozumieć, na dozorców tych więzień dla księży wybiera rząd zwykle ludzi najgorszych. W Agłonie był a może jest dotychczas takim dozorcą dominikanin Kołupajło, łotr wierutny, cynik

i rozpustnik, hulaka i szuler, którego pewnego razu schwytano w domu publicznym w Dynaburgu w mundurze isprawnika, isprawnik zaś paradował w habicie księdza.

W archidiecezyi mohylewskiej jest około 300 księży, z tej liczby skazano na więzienie w Agłonie 35, tj. blizko 12%.

Oto spis, bodaj że niezupełny, skazanych na tę karę księży z archidiecezyi mohylewskiej.

1. Ks. Sipajło skazany za gorliwą działalność w Witebsku. Później był proboszczem w Mińsku, gdzie zmarł w młodym wieku. W kilka godzin po jego śmierci zjawili się w jego mieszkaniu żandarmi z rozkazem wywiezienia zacnego kapłana, ale zastali już trupa.

2. Ks. Antoni Malecki z Mińska, skazany na rok za to, że po śmierci ks. Sipajły nie chciał wydać kluczy od kościoła intruzowi, naznaczonemu przez rząd.

3. Ks. Lipiński, z gubernii mińskiej, stracił do reszty zdrowie w Agłonie i wkrótce umarł.

4. Ks. Wiktor Wojdag, dziekan miński, kapłan powszechnie szanowany, skazany za to, że nie chciał używać języka rosyjskiego przy nabożeństwie i za kazania, zdaniem władzy, zanadto katolickie. Po odsiedzeniu kary w Agłonie, unikając nowych prześladowań, emigrował i obecnie mieszka we Lwowie.

5. Ks. Feliks Poszko, proboszcz, skazany na rok za skarcenie ladacznicy, która była na utrzymaniu u policyanta.

6. Ks. Narkiewicz, proboszcz, na 6 miesięcy, za to, że pozwolił odprawić mszę księdzu z innej diecezyi, który nie miał paszportu.

7. Ks. Symonowicz, dziekan, za poświęcenie krzyża na polu skazany również na 6 miesięcy.

8. Ks. Cugis, proboszcz, za poświęcenie krzyża.

9. Ks. Kaczanowski, kapelan wojskowy, za to, że nie chciał wygłosić nauki duchownej dla żołnierzy w języku rosyjskim.

10. Ks. Karp, dawny rytualista, śpiewał w kościele po rosyjsku, ale gdy się później trochę poprawił i zaczął dawać śluby ludziom z sąsiedniej, zamkniętej parafii, skazano go na 5 lat pobytu w Agłonie.

11. Ks. Józef Jankowski.

12. Ks. Tarnis, b. dziekan, na rok, za to, że odmawiał katolików od przyjęcia prawosławia.

13. Ks. Waliniewicz, na rok.

14. Ks. Szydłowski, proboszcz, na rok, za to, że pozwolił kilku dziewczętom w swej parafii odbyć rekolekcye.

15. Ks. Unichowski, na rok, za to że się wyrażał o carze „bez należnego szacunku“!

16. Ks. Bubiel za to, że mówił „bez należnego szacunku“ o rządzie!

17. Ks. Rugień, na rok, za to, że powiedział na ambonie, iż wiara katolicka jest jedyną prawdziwą.

18. 19. Ks. Antoni Matusiewicz, skazany dwukrotnie za to, że nie dawał rozgrzeszenia osobom, chcącym wstąpić w związki małżeńskie z prawosławnymi.

20. Ks. Bielikowicz. skazany na rok z powodu podejrzenia, że przetłomaczył żywy różaniec na język łotewski. Okazało się później, że ks. Bielikowicz po łotewsku nie umie, ale to nic nie pomogło.

21. Ks. Ludwik Szymkiewicz za to, że nie pozwalał dzieciom katolickim uczęszczać do cerkwi prawosławnej w dni galowe.

22. Ks. Domaradzki, na rok, za protegowanie bractw religijnych.

23. Ks. Weryho, na rok, za to, że parafianie robili starania, ażeby został proboszczem!!

24. Ks. Król., na rok, za to, że zabraniał dzieciom chodzić do cerkwi w dni galowe.

25. Ks. Ter Ehajan, siedemdziesięcioletni starzec, ksiądz ormiański, za to samo „przestępstwo“ skazany na 5 lat!

26. Ks. Ryłło, proboszcz, za to, że nie zgodził się namawiać z ambony dzieci do uczęszczania do szkoły cerkiewnej.

27. Ks. Fryderyk Żyskar, na rok, za to, że podczas katechizacyi mówił o zakazie kościelnym zawierania związków małżeńskich z prawosławnymi. Po kilku latach z powodu pracy misyonarskiej wśród b. unitów oddany pod sąd, emigrował.

28. Ks. Piotr Jaszukiewicz na półtora roku za to, że nie wstał w sądzie podczas przysięgi prawosławnej.

29. Ks. Antoni Symonowicz, skazany na 6 miesięcy za to, że nie chciał dać świadectwa parafianinowi, wstępującemu w związek małżeński z prawosławną.

30. Ks. Łoziński, prof. seminaryum duchownego skazany na 5 lat za to, że brat jego, uczeń szkoły rządowej, nie chciał przyklęknąć podczas nabożeństwa prawosławnego.

31. Ks. Karpowicz, dawniej rytualista, na 5 lat za to, że pierwszy w gubernii mińskiej zaczął używać jezyka polskiego w myśl ugody, zawartej między rządem rosyjskim a Kuryą.

32. Ks. Przemocki, wice-regens seminaryum, skazany na rok za to, że podczas przechadzki jeden kleryk wskutek nieuwagi nie ukłonił się carowi!

33. Ks. Dalecki z Nieświeża skazany na rok za to, że nie usłuchał władzy świeckiej, która zabroniła obsługiwać parafii, poruczonej mu przez arcybiskupa.

34. Ks. Ryszyński za odmówienie pogrzebu parafianinowi, którego krewni chcieli, żeby ksiądz wziął udział w tym obrzędzie razem z popem.

35. Ks. Kryński, na 5 lat, za pracę duchowną i obywatelską wśród ludu.

— Sprawa galicyjskiej Kasy oszczędności wciąż jeszcze porusza opinię publiczną. Wyrok sądu, uniewinniający wszystkich oskarzonych wywołał namiętne napaści na instytucyę przyciągłych, na społeczeństwo całe, a przedewszystkiem na uwolnionych, właściwie na jednego z nich, Szczepanowskiego, którego zawiść stronnicza zrobiła po śmierci Zimy kozłem ofiarnym. Pamięć Zimy skorzystała nawet na tem, dosyć łatwo odpuszczono mu winy niewątpliwe, ażeby tym łatwiej zrobić Szczepanowskiego „złym duchem“ nieboszczyka. W tych namiętnych napaściach na Szczepanowskiege występują wyraźnie nikczemne strony duszy ludzkiej, gminnej duszy ludzi pospolitych, w połączeniu z jakąś dziką, niepolską i niechrześcijańską zawziętością. Przemawia w nich przedewszystkiem zawiść ludzi marnych a próżnych, którzy znieść nie mogą cudzej wyższości umysłowej i czystości moralnej, promieniejącej nawet w poniżeniu, nawet w upadku. Gdyby to można było przynajmniej powiedzieć, że jeden grosz ze straconych milionów Kasy oszczędności przylgnął do Szczepanowskiego, że z rozbicia wyratował majątek osobisty, że dawniej, kiedy milionami rozporządzał, trwonił je i hulał. Wykazanoby mu to ale później przebaczanoby łaskawie, jak przebaczono p. Marchwickiemu nadużycia w Banku kredytowym.

Ale na to, żeby powiedzieć: Szczepanowski mylił się, błądził zawinił lekkomyślnością, przecenianiem sił własnych, działał jednak niewątpliwie w dobrej wierze, że szczerą chęcią służenia sprawie publicznej, z wielką myślą stworzenia w kraju przemysłu, rozbudzenia życia ekonomicznego — na to zdobyć się nie mogą rzekomi kierownicy opinii, chociaż ogół tak właśnie sprawę ocenia. A przecież taki nawet wyrok byłby bodaj za surowy, bo nietylko własne winy Szczepanowskiego lecz i inne, niezależne okoliczności sprawiły, że wielkie jego zamysły upadły. Wyrokowanie o zasługach i winach należy do przyszłości, która bezstronnie wszystkie przyczyny katastrofy zbada.

Surowy moralistą z *Czasu*, przybierający ton proroka, gromiącego surowo nieprawości izraelskie, pamiętać powinien, że to pismo, które dziś Szczepanowskiego bezwzględnie potępia, rehabilitowało działalność hr. Henryka Łubieńskiego i mówiło z uznaniem o jego zasługach dla stworzenia przemysłu w Królestwie. Nasi dziennikarze

są zazwyczaj ignorantami, a publiczność zna jako tako z ostatniego stulecia naszych dziejów tylko historyę powstań i spisków politycznych. Warto więc w ogólnych zarysach przypomnieć sprawę i postać hr. Henryka Łubieńskiego, który po r. 1831 był wiceprezesem i rzeczywistym kierownikiem Banku polskiego w Warszawie. Łubieński był Zimą i Szczepanowskim w jednej osobie, sam bowiem udzielał kredytu i sam w znacznej mierze z niego korzystał, zakładając przeważnie w dobrach swoich i rodziny wszelkiego rodzaju fabryki i przedsiębiorstwa przemysłowe. Nie dla zysku jednak, a raczej nietylko dla zysku osobistego to czynił, ale przedewszystkiem w myśli stworzenia przemysłu polskiego, odrodzenia ekonomicznego kraju. I Łubieński dla zamaskowania udzielonych kredytów dopuszczał się takich samych jak Zima nadużyć i tolerował nadużycia jeszcze gorsze, graniczące blizko z kradzieżą grosza publicznego.

Łubieńskiego surowo ukarano, chociaż później ze względu na wysokie stosunki złagodzono mu karę, dobra jego i fabryki przeszły na własność Banku. Ale nikt go nie odsądzał od czci i wiary, nie nazywał demoralizatorem, nie ubliżał mu podejrzeniami, chociaż w tym wypadku okoliczności dawały większe prawo do podejrzeń, niż w sprawie Zimy i Szczepanowskiego. Przeciwnie, ci nawet, którzy postępowanie Łubieńskiego surowo potępiali, nie odmawiali mu zasług obywatelskich. Później, gdy umarł, usilnie rehabilitowano jego pamięć i robili to właśnie, zupełnie słusznie zresztą, konserwatyści z obozu *Czasu*.

I Zima, gdyby żył, powinien byłby uledz karze, chociaż i on, jak proces wykazał, dla siebie nic nie brał, nie miał z nadużyć żadnego zysku. Ale był urzędnikiem, kierownikiem instytucyi i popełniał nadużycia formalne, za które musi być odpowiedzialność surowa. Szczepanowskiego jednak nawet sąd, surowo wyrokujący, nie skazałby, jak nie skazał Steinkellera, którego nazwisko obok nazwiska Łubieńskiego zapisała historya w liczbie twórców przemysłu fabrycznego w Królestwie.

A na kilkadziesiąt lat przed Łubieńskim, w podobny sposób jak on, i jak później Zima, podskarbi Tyzenhauz usiłował wytworzyć przemysł na Litwie. I jego oskarżono o roztrwonienie grosza publicznego, i on dopuszczał się niewątpliwie nadużyć i on upadł wraz ze swymi projektami i przedsiębiorstwami. Imię Tyzenhauza przeszło jednak do historyi z zaszczytną wzmianką, i ten sam *Czas* lub *Ruch katolicki*, które teraz Szczepanowskiego bezczeszczą, o działalności Tyzenhauza mówią z głębokiem uznaniem, nie znając zresztą dokładnie jej szczegółów.

Następstwa upadku Tyzenhauza i Łubieńskiego były bodaj gorsze, niż następstwa katastrofy w Kasie oszczędności. I wtedy pękały fortuny, łamały się egzystencye ludzkie, marniały przedsiębiorstwa, gasły ogniska życia i pracy, wysychały źródła zarobku. I wtedy bryzgała zjadliwą śliną zawiść, szczerzyła zęby i bezmyślnie wykrzykiwała głupota.

Upadek działalności przemysłowej Tyzenhauza na krótko poprzedził upadek państwa i w tej wielkiej katastrofie nie pamiętano o mniejszej. Wykrycie nadużyć Łubieńskiego miało te same prawie skutki, co katastrofa w Kasie oszczędności. Ale Bank polski inaczej interes kraju, niż zarząd tej instytucyi, pojmował, nie pozbywał się za bezcen majątków i fabryk, które na własność jego przeszły, administrował sam niemi, zwijając stopniowo te, które nie miały widoków powodzenia, nie szczędząc kosztów na prowadzenie innych, których użyteczność była niewątpliwą. I w ten sposób, w ciągu długiego szeregu lat, ze znaczną może stratą dla siebie, ale z wielkim zyskiem dla kraju, dokonał likwidacyi przedsiębiorstw Łubieńskiego, odstępując je nabywcom, dającym rękojmię, dalszego ich prowadzenia i rozwijania. W liczbie tych przedsiębiorstw była fabryka w Żyrardowie, dziś bodaj największa fabryka wyrobów płóciennych w Europie, były kopalnie rudy i fabryki żelazne, świetnie dziś prosperujące, itd.

Nie mamy żadnego związku ze stronnictwem, którego Szczepanowski był najwybitniejszym przedstawicielem, ani z organem tego stronnictwa, *Słowem polskiem*, przeciwnie, krytykowaliśmy nieraz ostro i dosadnie politykę tego stronnictwa a nawet niektóre wystąpienia Szczepanowskiego. Tym śmielej jednak stwierdzić mogę, że objawy tej złośliwej zawiści, że ta naganka zawzięta na człowieka, który, zgnębiony chorobą, obryzgany błotem, szczuty, poniewierany, pozostał spokojnym i czystym w sumieniu swojem — są po prostu wstrętne, tymbardziej że pobudką jest tu wyłącznie interes stronniczy lub, co gorsza, konkurencya geszefciarska. Ze wszystkich pism tylko *Nowa Reforma* i *Kuryer lwowski*, który niegdyś najostrzej Szczepanowskiego oceniał, zachowały się uczciwie.

Ale nie chodzi tu o człowieka, chodzi o sprawę, dla której pracował i upadł. Zawziętość tak jest ślepą, że dla zabicia w opinii Szczepanowskiego i stronnictwa, do którego należał, przeciwnicy chcą zmusić Kasę oszczędności do pospiesznego zlikwidowania wszystkich jego przedsiębiorstw, do sprzedania za połowę ceny Schodnicy, byle, broń Boże, nie okazało się, że dług może być spłacony. Sprzedano już za bezcen kopalnie węgla, a nowy syndyk Kasy, który powinien bronić jej interesów, na sądzie deprecyonował bezczelnie wartość

Schodnicy, wbrew zdaniu najpoważniejszych ekspertów. Umyślnie przytoczyliśmy przykład Banku polskiego dla uwydatnienia potworności tego spisku, który chce zrujnować Kasę, żeby zrujnować sławę Szczepanowskiego. A udział w tym spisku biorą wybitni politycy, nawet wysocy dygnitarze.

W Radzie państwa Schönerer postawił wniosek, żeby proces o nadużycia w Kasie oszczędności poddać rewizyi i rozszerzyć oskarżenie na wszystkie osoby, winne zaniedbania obowiązków. Podobno ten wniosek poparło Koło polskie, ale czy oświadczyło się tylko za rewizyą, czy też i za rozszerzeniem oskarżenia? Rezultat procesu istotnie zasmucił wszystkich uczciwych ludzi, jak brzmi półurzędowy telegram, ale nie dla tego, że niewinnych uwolniono, tylko dla tego, że winnych nie ukarano. Z tego, co na sądzie ujawniono, każdy musiał nabrać przekonania, że prawdziwi winowajcy uszli kary. Wina Zimy była niewątpliwą, ale była to wina formalna: przedstawianie fałszywych rachunków, tworzenie kont fikcyjnych, podrabianie ksiąg itd. Nie robił jednak tego w chęci zysku, nie dowiedziono, żeby grosz jeden sobie przywłaszczył. Nie było więc ani przywłaszczenia ani roztrwonienia funduszów, nie może więc być współwinnych w tych występkach. Ci jednak, którzy byli obowiązani mieć nadzór nad jego czynnościami, którzy powinni byli kontrolować księgi i sprawdzać dokumenty — ci wszyscy dygnitarze Kasy winni są w mniejszym lub większym stopniu.

Skonfiskowano.

Ta bezkarność winowajców istotnie kompromituje kraj, budzi nieufność do naszych instytucyi finansowych. To, że dzieją się w nich nadużycia, że dyrektor udziela lekkomyślnie kredytu — zdarza się wszędzie. Poważniejsze, niż Kasa oszczędności, banki upadały wskutek szafowania kredytem lub wskutek tego, że kierownicy ich po prostu okradali kasy, podobne wypadki jednak, które się zdarzały w Anglii, w Niemczech, we Francyi nie osłabiały zaufania do tamtejszych instytucyj finansowych. Ale osłabia je niewątpliwie i wyłącznie ten fakt, że w naszych instytucyach nie ma zwykle należytej kontroli i że zaniedbanie jej uchodzi bezkarnie. To psuje kredyt i psuje dobrą sławę kraju.

Ci wszyscy panowie, którzy dla zysku, dla stanowiska, lub dla dogodzenia tytułem swej próżności przyjmowali różne godności w Kasie, ale nie spełniali poruczonych im obowiązków, ci specyaliści od

kumulacyi posad — powinni zasiąść wszyscy na ławie oskarżonych. Nie są oni takimi niewinnymi niedołęgami, za jakich teraz chcą uchodzić, niektórzy przynajmniej wiedzieli, co się święci, a jeżeli są istotnie głupi lub niedołężni, to niech się nie pchają na stanowiska odpowiedzialne.

Skonfiskowano.

Farsą obłudną nazwę również rozpaczliwe wykrzykniki, że straty Kasy oszczędności rujnują kredyt kraju, są dla niego wielkiem ciężarem, uszczuplają jego bogactwo, Tym mniej lub więcej przyzwoitym szubrawcom dziennikarskim, którzy, capnąwszy w kilku bankach na weksel po kilkaset guldenów, stają się niewypłacalnymi i sądzą, że dokonali sprytnej a wielkiej spekulacyi — istotnie może się wydawać strata kilku milionów ogromną klęską ekonomiczną dla kraju. Wprawdzie Galicya jest ubogą, w każdym razie jednak bogactwo kraju tj. wartość gruntów, domów, fabryk, przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, kapitały prywatne i publiczne — ocenić można co co najmniej na 2 miliardy zł. Otóż strata dwóch, *respective* 4 milionów, znaczy dla kraju tyle, co dla człowieka, mającego 100.000 zł. majątku strata 100—200 zł. Zapewne i taka strata jest przykrą, ale czy z jej powodu będzie poszkodowany, który sobie te pieniądze, na jakiś cel zaoszczędził, wyrywać włosy z głowy i rozpaczliwie załamywać ręce, czy będzie krzyczeć na cztery strony świata, że jest zrujnowany, zachwiany w interesach? Prawda, człowiek, mający 100.000 jest człowiekiem zamożnym, Galicya zaś jest

krajem ubogim. Weźmy więc inny stosunek i zapytajmy, czy człowiek mający 1000 zł. całego majątka, gdy straci 10 lub 20 zł. będzie z tego powodu rozpaczać! Mój dochód roczny odpowiada, przypuśćmy, procentowi od kapitału 50.000 zł. Gdybym stracił 100 zł., chociaż żadnych kapitałów nie mam, nie wyrzekałbym wcale, ale powiększyłbym ilość pracy żeby zarobić dodatkowo tę sumę. I kraj to uczynić może, jeżeli wogóle stratę poniesie i jeżeli wolno nazywać stratą włożenie kilku milionów w przedsiębiorstwa, które przecie wytwarzają wartości realne i dają zarobki ludziom. Co do mnie, wolałbym żeby Kasa zupełnie straciła w ten sposób kilka milionów, niż żeby procenty od tej sumy wydawała na wspieranie różnych instytucyj dobroczynnych i niedobroczynnych, hodujących niedołęztwo społeczne.

J. L. Jastrzębiec.

SPRAWY WARSZAWSKIE.

(Pogrzeb Tańskiego. — Sprawa redaktora *Wieku* p. Zalewskiego. — Krótka pamięć).

= Nie od zwykłego naszego korespondenta, ale od jednego z czytelników *Przeglądu Wszechpolskiego* w Warszawie otrzymujemy list, który, po wykreśleniu kilku ustępów drażliwszych, zamieszczamy, pozostawiając autorowi zupełną swobodę wyrażania swoich poglądów:

»W cztery dni po pogrzebie Hirszfelda odbył się przy mniejszym udziale uczestników, ale z wyraźniejszym jeszcze charakterem demonstracyjnym pogrzeb Janusza Tańskiego.

»Dziesięć lat temu Tański był wybitną osobistością w kołach studenckich i należał wówczas do grupy socyalistów, ścierającej się zażarcie z patryotyczną większością młodzieży. Ale i wtedy przeciwnicy nawet cenili go jako człowieka szczerego i prawego, gorąco oddanego idei, w którą wierzył i gorliwie pracującego dla niej. Przez długi czas więziony w cytadeli a następnie wysłany, Tański, jak wielu z jego towarzyszy, poznawszy lepiej warunki naszego życia i dojrzawszy umysłowo, zmienił się o tyle, że będąc socyalistą, stał się jednocześnie szczerym patryotą nietylko z uczucia ale i z przekonania. Właściwie ta grupa socyalistów, do której Tański należał, widząca w ruchu socyalistycznym przedewszystkiem sprawę robotniczą, sprawę uświadomienia społecznego klasy pracującej — i nie wroga z zasady działalności czysto politycznej, ale pozostawiająca ją innym — bliższą była kierunku demokratyczno-narodowego i łatwiej mogła działać w porozumieniu z jego przedstawicielami, niż dzisiejsza »polska partya socyalistyczna«, która, przeważnie ze względów oportunistycznych, chce sobie

przywłaszczyć monopol patryotyzmu rewolucyjnego i pretenduje nawet do przewodnictwa w ruchu narodowym. Porozumienie między dwoma prądami, które mogły istnieć i rozwijać się obok siebie, uniemożliwiło narzucone tej grupie socyalistów i nie mające nic wspólnego z jej programem doktrynerstwo kosmopolityczne.

»Tański wrócił kilka lat temu do kraju ze zmienionym poglądem na sprawy publiczne i z nadwątlonem zdrowiem, które w związku z innemi jeszcze okolicznościami nie pozwalało mu brać tak czynnego, jakby chciał, udziału w pracy politycznej i społecznej. Nie został jednak zupełnie bezczynnym, nie wyrzekł się swych przekonań, i co mógł i jak mógł robił dla sprawy, którą uważał za swoją.

»Polska partya socyalistyczna postanowiła demonstracyjnie uczcić pamięć zmarłego. Odezwę, wzywającą na pogrzeb, rozdawano, zwłaszcza w kołach studenckich, nietylko socyalistom, ale i kolegom, przyznającym się do zasad demokratyczno-narodowych, zaznaczając, zgodnie zresztą z prawdą, że Tański sympatyzował z ruchem patryotycznym, wreszcie wszystkim, nie mającym jeszcze ustalonej barwy, ale interesującym się sprawami publicznemi, zachęcając do udziału w demonstracyi zamierzonej.

»Demonstracya nabierała w oczach młodzieży znaczenia szczególnego z tego jeszcze względu, że wtedy właśnie car przebywał w kraju.

»Na pogrzebie było sporo studentów i robotników oprócz kolegów i znajomych nieboszczyka, oraz wiele osób z inteligencyi, które do udziału w demonstracyi wezwano. Policya, która zapewne była już uprzedzoną i której czujność obecność cara w kraju podniecała, stawiła się w znacznej liczbie. Pomimo to uczestnicy pogrzebu, robotnicy zaintonowali »Czerwony sztandar« i parę pieśni patryotyczno-rewolucyjnych. Ma się rozumieć, zaczęły się aresztowania, wzięto kilku studentów i kilku czy też kilkunastu robotników. Dokładnych wiadomości nie ma, jedni mówią o aresztowaniu najwyżej 10, drudzy — przeszło 20 osób.

»Ludzie, którzy byli na pogrzebie i znają koła, prowadzące robotę nielegalną, socyalistyczną lub patryotyczną, najprzód ze zdziwieniem, następnie z oburzeniem zauważyli zupełną nieobecność socyalistów, należących do inteligencyi. Nietylko nie było znanych działaczy i agitatorów, ale i tych studentów socyalistów, którzy wzywali i namawiali kolegów, ażeby szli na pogrzeb. W naszych stosunkach wszyscy niemal konspiratorzy wzajemnie się znają, przynajmniej z widzenia, zwłaszcza pomiędzy młodzieżą, wobec niedawnego zaostrzenia stosunków partyjnych, doskonale wiadomo, który kolega jest socyalistą a który demokratą narodowym lub bezbarwnym. Otóż studenci, którzy byli na pogrzebie, jednomyślnie twierdzą, że ci, co najgłośniej za demonstracyą agitowali, świecili nieobecnością.

»Naturalnie młodzież, z usposobienia wrażliwa, oburza się na perfidyę socyalistów i z właściwą Polakom mądrością po szkodzie ubolewa, że się dała wywieść w pole... Naszem zdaniem »perfidyi« z tamtej strony nie było, ale była tylko godna podziwu w rewolucyonistach, zwłaszcza tak młodych, przezorność dyplomatyczna, która, gdy się rozwinie należycie, zaprowadzi tych obiecujących prowokatorów do obozu ugodowego, gdzie już dziś nie brak bardzo głośnych niegdyś »społeczników«.

»Oburzenie w chwili ostatniej wzrosło jeszcze, gdy studentom pokazano wycinek z artykułu, zamieszczonego w berlińskim *Vorwärts'ie*, otrzymany w jednej z tutejszych redakcyj. Zapewne jeden z tych socyalistów »polskich«, którzy w stosunkach rodzinnych używają często niekoniecznie czystego języka niemieckiego, spłodził ten artykuł, wysławiający męztwo i potęgę socyalnych demokratów, zuchwale urągających obecności cara. Rzecz jasna, że o wyciąganiu gorących kasztanów z ognia cudzemi rękami, ażeby uniknąć poparzenia własnych — nie ma mowy. Robotnicy są od tego, żeby demonstrowali i żeby ich aresztowano, a na przedstawicieli inteligencyi socyalistycznej przy pewnym sprycie zawsze znaleźć można naiwnych i bezwiednych zastępców«.

A... n

Zamieszczając list powyższy, dodać do niego musimy jedną uwagę. Oburzenie, o ile jest uzasadnione, uważamy za słuszne, ale utyskiwanie, że młodzież dała się wywieść w pole, jest śmiesznem i niewłaściwem, Cóż to za młodzież, która pozwala prowadzić się za nos pierwszemu lepszemu agitatorowi, a potem sarka na swoją naiwność i łatwowierność? W danym wypadku zresztą młodzież polska powinna była iść na pogrzeb i dobrze zrobiła, że poszła, chociaż to była demonstracya, przez socyalistów urządzona. Ostatecznie aresztowanym wielka kara nie grozi. Z zachowania się zaś socyalistów wyciągnąć należy naukę na przyszłość — nie dowierzać ich lojalności i nie naśladować ich »przezorności«.

= W poprzednim numerze *Przeglądu wszechpolskiego* podaliśmy nadesłaną nam z Warszawy i potwierdzoną przez osoby wiarogodne wiadomość, że p. Kazimierz Zalewski, redaktor *Wieku*, oskarżył przed cenzurą p. P. (Piotrowskiego) o pisanie korespondencyi do *Ruchu katolickiego* i innych dzienników zagranicznych. Obecnie otrzymujemy zaprzeczenie tej wiadomości, zanim jednak o niem pomówimy, musimy przedstawić w kilku słowach początek sprawy.

W *Głosie narodu* zjawiła się kilka miesięcy temu korespondencya z Warszawy, głupia i szkodliwa, zawierająca obok kilku prawdziwych szczegółów o cenzurze, zdaje się, nieuzasadniony zarzut, że nowy pre-

zes komitetu cenzury p. Emausskij bierze łapówki. Naturalnie w komitecie cenzury zakotłowało się, zaczęto szukać autora i podejrzenie padło na p. Piotrowskiego, sekretarza redakcyi *Wieku*, utrzymującego stosunki z kilkoma niezadowolonymi cenzorami. Niemal jednocześnie p. Piotrowski porzucił redakcyę *Wieku* i przeniósł się do *Kuryera polskiego*.

Dlaczego wmieszano w tę sprawę nazwisko p. Zalewskiego, kto go o denuncyacyę oskarżył — dochodzić nie możemy. Prawdopodobnie p. Piotrowski był autorem pogłoski, której, skutkiem zbiegu różnych okoliczności, wielu ludzi uwierzyło.

Obecnie otrzymujemy dokument, podpisany przez 5 nietylko powszechnie znanych, ale i powszechnie szanowanych w Warszawie ludzi, którzy, zażądawszy od p. Piotrowskiego wyjaśnień, otrzymali od niego odpowiedź, że »podejrzeń na p. Zalewskiego w omawianej kwestyi nie rzucał, plotki nie rozpowszechniał, że nie uważa się ani za skrzywdzonego, ani za krzywdzącego i dla tego przed żadnem zgromadzeniem nie stanie«. Na podstawie tej odpowiedzi osoby, podpisane na dokumencie orzekły, że »pogłoska o krzywdzie, którą jakoby p. Kazimierz Zalewski wyrządzić miał p. Janowi Piotrowskiemu jest *niezgodną z prawdą i potwarczą*«.

Zamieszczenie tego orzeczenia i odwołanie zarzutu zadowolniło by zapewne p. Zalewskiego, ale my na tem poprzestać nie możemy, bo nie chcemy, żeby nas posądzano o lekkomyślność. Zamieściliśmy wiadomość nie przez współczucie dla p. Piotrowskiego i nie z niechęci do p. Zalewskiego, ale ze względu na sprawę publiczną, zamieściliśmy obok innych, analogicznych faktów. Nie zaniedbaliśmy niczego, coby mogło się przyczynić do wyjaśnienia faktu i chociaż to może będzie dla kogo nieprzyjemnem, zaznaczyć musimy, że wiadomość, nadesłaną z Warszawy, sprawdzaliśmy we Lwowie u osób, mających możność otrzymania dokładnych informacyj. Otóż p. Zawadzki, redaktor *Ruchu katolickiego* prawdziwość wiadomości potwierdził i na dowód pokazał nam kilka listów, pisanych przez osoby znane w Warszawie i twierdzących kategorycznie, że p Zalewski oskarzył p. Piotrowskiego w cenzurze.

To nas uwalnia od zarzutu lekkomyślnego oskarżenia, ale i na tem poprzestać nie możemy. Bez względu czy się to komu podoba czy nie, chcemy dotrzeć do źródła pogłoski, chcemy, żebyśmy mogli z czystem sumieniem powiedzieć: podaliśmy wiadomość mylną, ubliżyliśmy w dobrej wierze człowiekowi niewinnemu i zarzut nasz cofamy, ale — oto jest winowajca. Niestety, niewątpliwego dowodu winy nie mamy, ale mamy dowód prawdopodobieństwa.

Musimy więc stwierdzić, że p. Piotrowski, zaprzeczając jakoby rozsiewał ubliżające p. Zalewskiemu pogłoski, *skłamał*. Czytaliśmy bo-

wiem jego list własnoręczny, w którym wyraźnie powiada, że p. Zalewski zadenuncyował go w cenzurze. Skoro p. Piotrowski raz skłamał, dając oświadczenie formalne, to przypuścić można z wielkiem prawdopodobieństwem, że kłamał również, oskarżając p. Zalewskiego o denuncyacye. Stwierdzenie tego kłamstwa lepiej w oczach ludzi bezstronnych rehabilituje p. Zalewskiego, niż wypieranie się potwarcy.

Na tem dziś kończymy, zostawiając sobie w zapasie inne jeszcze argumenty i dowody, których tymczasem ze względu na drażliwość sprawy przytaczać nie chcemy.

— Kiedy z uniwersytetu warszawskiego wydalono studentów, biorących udział w demonstracyi przeciw uczczeniu pamięci Murawiewa, w licznem gronie osób dobrej woli powstała myśl zebrania odpowiedniego funduszu na zapomogi dla tych wydalonych, którzy dla dokończenia nauk musieli wyjechać do Galicyi lub zagranicę. Dzięki staraniom kilku ludzi energicznych myśl dobra prędko weszła w czyn, deklarowane składki zbierano i zapomogi wysyłano dosyć prawidłowo. Zaszły jednak takie okoliczności, że niektórzy inicyatorowie składek musieli się usunąć od tej działalności, inni wyjechali z Warszawy, inni, jak śp. Hirszfeld umarli. Warszawa ma dobre serce, ale krótką pamięć. Pod pierwszem wrażeniem faktu polały się ofiary szerokim strumieniem, później płynąć zaczęły wolniej, wreszcie zupełnie ustały, głównie może dla tego, że nie ma ludzi odpowiednich, którzy chcieli by się zająć tą sprawą. Stało się to, co przewidzieć było można, ludzie, którzy dobrowolnie wzięli na siebie obowiązek obywatelski, korzystają ze sposobności, żeby uchylić się od jego spełnienia, żeby o nim zapomnieć.

Przypominamy więc im dobrowolne zobowiązanie. Wielu z wydalonych, chociaż już upłynął termin wyznaczonej im kary, nie przyjęto napowrót ani do uniwersytetu, ani do politechniki. Inni wrócić nie mogą, inni wreszcie, chociażby może wrócić mogli, zaczęli już studya zagranicą lub w Galicyi i przerywać ich nie powinni. Ci wszyscy znaleźli się w bardzo przykrem położeniu, gdy im przerwano wydawanie zapomóg, bo żadnego zarobku ubocznego nie mają i nie znajdą. Dawanie korepetycyj — zwykły zarobek studenta — jest dla wychowańców szkół rosyjskich nawet w Galicyi niemożliwem.

W redakcyi naszej w ciągu r. 1898 złożono na ten cel pewną sumę, i z niej dawaliśmy zasiłki tym, którym zapomoga nie wystarczała, a znikąd żadnej pomocy nie mieli. Ta suma, którą umyślnie rezerwowaliśmy na wypadek przerwania zapomóg, wysyłanych z Warszawy, już się wkrótce wyczerpie.

Przypominamy obowiązek — więcej zrobić nie możemy — niech ci, którzy o nim pamiętają, zajmą się tą sprawą a doprowadzą ją do skutku pomyślnego, tymbardziej że kwota potrzebna nie jest wcale znaczną.

GŁOS Z LITWY.

VI.

Wilno, 3 listopada.

Przyczynki do życia społecznego. O zapale i wytrwałości. O hasłach fałszywych i mnogości męczenników

Są chwile, ba! — nawet dni całe, długie i jednostajnością nużące, kiedy się niby coś psuje w naturze, kiedy nie czujesz i nie widzisz tej harmonii przecudnej, która wszystko naokół w piękny obraz zespala. A jednak nie ma ani burzy, ani zjawisk ją poprzedzających, niema nawet żadnych przyczyn tej dezorganizacyi i bezwładu w naturze.

Jest tylko jesień i to za wszystko musi wystarczyć. Daremnie wchodzisz na wyniosłe wzgórza, daremnie wytężasz wzrok na wszystkie strony: zewsząd spływają ku tobie mgły i martwota i biorą w swój bezduszny uścisk. Rzucasz się, walczysz, ale napróżno, i wreszcie ulegasz sile przemożnej lub wyrzekasz się ożywczego widoku z wyżyn.

Podobnież dzieje się w naszem życiu społecznem, a nawet gorzej jeszcze. Tam bo jesień ustąpi zimie i ustąpi rychło, zima rzuci nam szczodrą garść swoich powabów, a potem już wkrótce, już napewno przyjdzie wiosna, tu zaś mglista i ciemna, cuchnąca i zmartwiała jesień zdaje się panować wszechwładnie, zdaje się przeciągać na lata całe, które stają się wiekami dla gorącej i utęsknionej duszy.

Prawie odbiega ochota do wglądania w to życie ślimacze i marne, do kładzenia palców na pulsach, które zaledwie można wyczuć, a wyczute — z trudnością zrozumieć lub pomylić się najokropniej.

Lecz obowiązek ciąży uporczywie, a ból doświadczany narkotyzuje i pobudza do wysiłków, do szukania ratunku.

Już od dwóch lat mniej więcej widujemy częściej upragnionych gości, współrodaków z Królestwa i innych dzielnic polskich. W żywych i serdecznych pogadankach bierzemy od nich wiele potrzebnych wiadomości i wskazówek, krzepimy się wzajem i zbliżamy, zkąd oczywiście korzyść idzie duża, a zastęp czynnych uczestników sprawy narodowej coraz się wzmaga.

Lecz przyznajmy się szczerze, że ci nasi mili goście wyjeżdżają od nas z opacznem nieco pojęciem. Prawda, oni własnemi oczami spra-

wdzają ten ucisk, którego doświadczamy, oni się uczą poznawać, jakim jest Moskal w kraju zabranym, lecz zbyt jednostronnie, zbyt pochlebnie sądzą nasze życie i usiłowania.

Wszyscy oni obracają się stale w jednem i tem samem i to bardzo szczupłem kółku inteligencyi miejscowej i mimowolnie wpadają w zachwyt na widok tej zgody w działaniu, tej harmonii uczuć, które panują śród wszystkich. Sami doznając serdecznego przyjęcia, goście nasi płacą nam z nawiązką, więc nie dziw, że w tej powodzi tkliwych wzruszeń i poufnych wynurzeń, niejedno ujdzie baczności przybysza, niejedno zginie bez śladu w ogólnym ciepłym i podniosłym nastroju.

Jakoż, wyznajmy, prawie inaczej być nie może. Gość, o ileby chciał zostać krytycznym badaczem, musiał by znakomicie więcej czasu śród nas spędzić i wszędzie stawiać samodzielne kroki, a nie dać się ująć pod ramię jednemu z naszych znanych i kochanych. Ci bowiem znani i kochani zawsze stworzą dlań otoczenie ciepłe i miłe, lecz beztreściwe i z góry nastrojone na pewną liczbę popisowych kawałków, niby organy pokojowe.

Nie wątpimy tedy, że przyszłość najbliższa i takich gości do nas nadeśle, tymczasem zaś musimy wyrównywać niedobór na drodze poufnej pogawędki z bezimiennymi czytelnikami *Przeglądu*.

Czemże jest ta jesień tak ciężka w naszem życiu społecznem?

W szeregu oddzielnych pozycyj postaram się dać na to odpowiedź.

1. Braknie nam *zapału* do odczucia doniosłości każdej sprawy, nas dotyczącej, a bardziej jeszcze *wytrwałości* do przeciwdziałania. podtrzymania lub bezwzględnego odrzucenia, a to w miarę istotnej potrzeby w wypadku poszczególnym.

Z poważniejszych ognisk naszego życia, a wiec z Warszawy i z za kordonu, płyną do nas szerokiem łożyskiem wieści o niebywałym, szalonym wzroście przemysłu polskiego i bogacenia się społeczeństwa. Wieści te oczywiście elektryzują wszystkich i odpowiednio nastrajają wysiłki i pożądania. Natomiast wązkim jeno strumyczkiem sączy się w życiu naszem wiadomość o tych tysiącach pracowników cichych i bezimiennych, którzy o głodzie, pod groźbą ustawiczną wygnania i uwięzienia, myślą i pracują dla ogólnej sprawy narodowej, I strumyczek ów nurtuje śród nielicznych tylko jednostek, krzepi je i uszlachetnia, ale ogół po dawnemu pozostaje martwym i bezdusznym.

Oto przykład. Petersburski *Kraj*, organ zaprzańców polskich, wszędzie już stracił kredyt w Królestwie, lecz ma go jeszcze dotąd na Litwie, Białorusi, Ukrainie, Podolu i Wołyniu. I dla czego? Czyżby jego matactwo i występna działalność nie były dość znane i rozumiane? Sądzę, że nie, lecz gdy pytam jednego i dziesiątego z tych wiernych

adeptów *Kraju*, każdy mi odpowiada, że pismo to trzyma dla informacyj szerokich i źródłowych, które specyalnie uwzględniają gubernie kraju zabranego.

Otóż, zdaje mi się, że w takiem tłómaczeniu bywa często wiele przesady, gdyż i poza obrębem *Kraju* można zdobywać dużo informacyi potrzebnych, lecz jest także i znaczna doza słuszności. Petersburski *Kraj* każdy mieszkaniec gubernii zabranych uważa za swój organ najbliższy, gdyż tam on widzi stale i dość szeroko uwzględniane swoje potrzeby. Tygodnik petersburski, jak wiadomo, umieszcza bardzo wiele korespondencyi ze wszystkich zakątków i umieszcza je już od lat kilkunastu t. j. od daty swego powstania. Tymczasem wszystkie inne dzienniki i tygodniki warszawskie, bądź przez krótkowidztwo, bądź też dzięki obstrukcyi cenzuralnej, do niedawna jeszcze niemal zupełnie zaniedbywały dział korespondencyj szerszych z gubernii zabranych. W wypadku zaś, gdy notowały jaką sprawę z tych ziem, posiłkowały się *Krajem*, jako źródłem, i oczywiście w ten sposób reklamowały jeno jeszcze więcej ów tygodnik.

Faktem jest, że w cenzurze warszawskiej każda korespondencya z Litwy lub innej dzielnicy bywa obwąchiwaną z niezwykłem staraniem i ogryzaną częstokroć do nagich kości. Lecz z drugiej strony musimy pismom warszawskim zrobić zarzut, że mimo to, one winne są zaniedbania spraw naszych i tem poniekąd przyczyniły się do przewagi *Kraju*

Prawda, że dziś już dzieje się znacznie lepiej, że już sporo pism stale umieszcza korespondencye z gubernii zabranych, lecz zjawia się natomiast drugie zło: pisma w korespondencyach żądają hymnów pochwalnych tylko, chętnie umieszczają panegiryki dla jednostek lub w ostateczności poprzestają na nagich wzmiankach reporterskich.

Winna tu oczywiście ta walka konkurencyjna, która wszędy szuka prenumeratorów dla pisma.

A szkoda ztąd dla nas spływa niemała. Korespondencya przestaje być jedynym dostępnym wyrazem zdrowej opinii społecznej, a staje się lepem dla chwytania naiwnych i zadowolonych.

Tak, naprzykład, mieliśmy we wrześniu r. b. dziewiątą z kolei wystawę rolniczą, urządzoną przez Towarzystwo wyścigowe, na którą sporo pism wysłało swych specyalnych korespondentów.

I cóż się okazało? Oto w wielu pismach czytało się o prześlicznej wystawie, wielkich zasługach Towarzystwa Wyścigowego, wybitnej działalności p. Michała Pieślaka, sekretarza i gospodarza wystawy, i wielu innych głupstwach podobnych. Tymczasem my tu na miejscu, o ile nie jesteśmy prenumeratorami *Kraju* i idyotami, wiemy aż nazbyt

dobrze, że: 1. Towarzystwo Wyścigowe składa się w połowie z głupców i w drugiej — z bezmyślnych próżniaków. I ci i owi, dla podtrzymania kasy wyścigowej urządzają wystawy rolnicze z jedynym celem materyalnej korzyści, łącząc z tem zabawę dla swojego koła; 2. p. M. Pieślak jest wybornym totumfackim każdego hrabiego, księcia lub policyanta, lecz jednocześnie jest osobistością marną, która nie ma żadnego pojęcia o zadaniach wystawy rolniczej, ale za to umie brać łapówki od biedniejszych wystawców, i co najważniejsza, jest arcymistrzem w popełnianiu całego szeregu głupstw i szubrawstw. On to odmawia karty wejścia dla korespondenta, który zwykł krytycznie przeglądać wystawę, on to sam i przez pomocników wszędzie najniepotrzebniej daje komendę w języku rosyjskim, on to nawet tytuł pisma polskiego tłómaczy na język rosyjski.

Oczywiście my, Wileńczycy, śmiejemy się trochę i wzruszamy ramionami, czytając sprawozdania z wystawy naszej w pismach warszawskich, ale tracimy wiarę i zaufanie jednocześnie. Pisma te przestają być wiernem zwierciadłem życia naszego a dają odbicie karykaturalne.

Niech one staną na gruncie prawdy i szczerego zainteresowania odnośnie do nas, wtedy jednostki energiczniejsze śmiało wystąpią z krucyatą przeciw *Krajowi* i niewątpliwie poderwą jego kredyt. Dziś zaś, gdy jest tak, jak jest, wszelkie informacye o nas w *Kraju* są szersze i liczniejsze, a wszelkie wzmianki ulotne w innych pismach wspólną z *Krajem* noszą cechę słodko-marnej kokieteryi względem czytelników.

Na dziś tedy my ogólnie za mało przejmujemy się oburzeniem z powodu działalności *Kraju* i niewątpliwie za mało przykładamy uwagi do wygnania tego organu z domów naszych.

Wiec kobiet polskich, odbyty w sierpniu r. b. w Zakopanem śród wielu swych uchwał prześlicznych skazał *Kraj* na zupełny ostracyzm śród kobiet polskich, oddanych piśmiennictwu. Mamyż my go podtrzymywać, skoro nam to właśnie najbardziej jest groźna jego działalność?

Krom przykładów powyższych, możnaby wiele innych jeszcze przytoczyć o braku zapału i wytrwałości śród nas. Większość tak wrosła w skórę egoisty i filistra, że już pod nią trudno wyczuć jakąś myśl szerszą i podnioślejsze uczucie. Ta większość pozostaje głuchą na odezwy o poparcie sprawy narodowej, bo w tę sprawę nie wierzy i o niej nawet myśleć nie śmie, pozostaje obcą potrzebom własnego społeczeństwa, bo ich nie czujez poza własnego, zacieśnionego koła, i pozostaje zimną na ciosy ze strony wrogów, bo już straciła miarę sił własnych i gnije w apatyi i gnuśności.

Ta większość stanowczo jest dla nas groźniejsza od całej armii *obrusitieli* i całych foliantów przepisów wyjątkowych, w Petersburgu wykuwanych.

2. *Nadużywamy haseł lub świadomie je fałszujemy.*

Wiele jest śród nas jednostek, które cieszą się mniejszem lub większem uznaniem ogółu. Ani słowa, że ten i ów w zupełności na to zasługuje na mocy faktów, które świadczą o jego życiu i działalności lecz jakże jest śród nich wielu, którzy swe powodzenie zawdzięczają zręcznej śrubie języków i wszędobylskiemu plotkarstwu, a nie braknie i takich, którzy farbują swoje czyny i dążności, jak handlarze futra pośledniejszych gatunków.

I takich ludzi, mniej lub więcej zręcznych, jeszcze mamy sporo śród siebie. Oto lekarz, który z chęci poznania wroga ciągle hula z Moskalami i obiecuje wszystkim swą pomoc z tego tytułu, oto ksiądz prałat z tejże kategoryi, oto ziemianin, »starszyna« klubowy, godny ich towarzysz, oto dyrektor banku i obrońca własnego społeczeństwa.

A za ich przykładem idzie kupiec, idzie rzemieślnik i urzędnik, idzie nawet drobny posiadacz nieruchomości gdzieś na przedmieściu. Każdy usprawiedliwia swój indyferentyzm narodowościowy i bezduszność zupełną jakimś celem ukrytym, a w rzeczy samej dogadza jeno swoim marnym upodobaniom, lub własnej kieszeni.

Ten znów miele mąkę i piecze bułki w imię dobra kraju, inny sprzedaje przez patryotyzm wyrób warszawski z Nalewek za droższe pieniądze; ów narzuca podwładnym dla ich dobra język rosyjski i przepisy osad poprawczych, a tamten szuka chwały w tem nawet, iż porzucił wieś własną i przeniósł się do miasta, ażeby rzekomo bliżej być ogniska ruchu i pracy społecznej, co znaczy w przekładzie na język istotny: mieć łatwiejszego winta i towarzyszów do wypitki na zawołanie.

Wszystko to są działacze marki uznanej, choć oczywiście dość lichej. A niechże takiemu panu noga się pośliźnie, wnet zostaje męzennikiem i sięga po wieniec zasługi niespożytej, wieniec cierniowy niby order od własnego społeczeństwa.

P. N. N., porucznik piechoty, przed trzema laty zostaje wezwany przed prowizoryczny sąd pułkowy, składający się z pułkownika i dwóch oficerów.

Okazuje się, że pułkownik, człowiek bez żadnego wychowania, czuje się obrażonym o to, że pani porucznikowa nie oddała rewizyty jego żonie pułkownikowej. P. N. N. usprawiedliwia się i słucha połajanek gburowatego zwierzchnika przez czas długi.

Lecz zwierzchnik ów jest dość przebiegły, aby wiedzieć, że za takie wykroczenie trudno karać oficera. Więc atakuje wtedy o to, dla

czego porucznik używa uprzęży angielskiej i liberyi a nie moskiewskiego armiaka przy swym powozie, co, jak wiadomo, obowiązuje wszystkich wojskowych. I tu p. N. N. tłómaczy się słabo.

Wtedy pułkownik polecił odebrać mu szpadę i skazał na trzydniowy areszt na odwachu.

Zdawałoby się, że po takim fakcie p. N. N., jeżdżący powozem, poda się do dymisyi niezwłocznie i pomyśli o jakiejś innej pracy, któraby zastąpiła straconą gażę w ilości 60 rb. miesięcznie. Nie — on tego nie zrobił i został na służbie, ażeby jeszcze przez rok znosić cały szereg najgłupszych przycinków i prześladowań, ażeby doczekać się w końcu dyskretnego *consilium abeundi.*

Na zwykły sąd — słabym człowiekiem jest p. N. N. i kwita. Nie prawda: W Wilnie on został męczennikiem jakiejś sprawy, której ja, co prawda, dotąd nie mogę zrozumieć.

Oto jeszcze przykład.

P. X. X. jako członek komisyi szacunkowej Banku ziemskiego, wypatrzył sobie prześliczny majątek Łuczaj; łatwy do nabycia przy pomocy tegoż banku, i, znalazłszy podstawionego Moskala na figuranta, nabył go. Ówczesny satrapa Orżewskij dowiedział się o tem, i, pragnąc ugłaskać hr. Kantakuzena, przysłanego umyślnie z Petersburga dla zbadania słynnej sprawy krożańskiej, wezwał p. X. X. do siebie.

Wtedy go wprzód złajał najokropniej a wreszcie nakazał odprzedać majątek nabyty żonie Kantakuzena.

Jakże się tedy ta sprawa przedstawia?

Bardzo zwykle: była to zręczna, choć dość ryzykowna spekulacya na zarobek, spekulacya nie mająca w sobie nic złego. P. X. X. dzięki tej porażce trochę stracił, choć nie tyle, ile podał do powszechnej wiadomości, gdyż z Łuczaja wywiózł bogate ruchomości i remanenty.

Lecz strata to bardzo zwykła, a pola do zasługi chyba... żadnego.

A jednak p. X. X. od tej chwili jest męczennikiem sprawy narodowej i jako taki, chodzi w płaszczu powszechnego współczucia od stóp do głowy, a kieszeń mu z każdym rokiem coraz silniej pęcznieje.

Czy nie za wiele my mamy tych męczenników farbowanych, i tych haseł nadużytych? *Litwin.*

ECHA Z AMERYKI.

Sejm Związku narodowego polskiego. Nastrój sejmujących. Uchwały i wybory.

W połowie października odbył się w Grand-Rapids Sejm XIII Związku narodowego polskiego, najpoważniejszej instytucyi polskiej w Stanach Zjednoczonych, liczącej więcej członków, niż wszystkie

inne razem. Udział delegatów był na tym sejmie mniej liczny, niż na dwóch poprzednich, w głosowaniach bowiem brało udział tylko 167 osób. Natomiast obrady, chociaż ożywione nawet burzliwe, utrzymane były na ogół w tonie poważnym.

Najważniejszą sprawą była zmiana ustawy Związku, nie odpowiadającej dzisiejszemu stanowi tej instytucyi. Od lat kilku debatowano nad tą sprawą i łatano ustawę, dodając do niej nowe paragrafy. Obecnie Sejm XIII uchwalił ustawę zmienić, wyznaczył komisyę dla opracowania projektu nowej i postanowił zwołanie sejmu nadzwyczajnego, który projekt zbada i ewentualnie zatwierdzi. Organ Związku *Zgoda* wyraża nadzieję, że po uchwaleniu nowej ustawy, działalność instytucyi wejdzie na tor właściwv — organizowania wychodztwa polskiego w Ameryce pod względem narodowym i społecznym, dotąd bowiem z tej drogi ściągały ją interesy asekuracyjne.

Przytaczam tu w dosłownem brzmieniu uchwały, przyjęte przez Sejm XIII w Grand - Rapids z pominięciem zwykłego oświadczenia wstępnego:

„Zważywszy, iż nieszczęśliwa niewola, w której jęczy nasz naród wymaga tego; zważywszy, iż zwracają się do nas, „Komitet Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego“ w kraju i Związek Wychodztwa Polskiego z żądaniem udziału w pracy nad oswobodzeniem Ojczyzny, wyrażamy naszą głęboką cześć, dla tych naszych rodaków, którzy w Ojczyźnie naszej, mimo wszelkich przeciwności, mimo prześladowań, zsyłek na Sybir, mimo więzień, zamachów na majątki, na honor i wszelkich innych środków represyjnych, nie ustają w pracy nad odzyskaniem wolności i niepodległości naszej Ojczyzny, nad politycznem uświadomieniem naszego ludu.

„Zaznaczymy naszą łączność w pracach Wychodztwa, po całym świecie rozrzuconego, mających na celu moralne i materyalne poparcie tej walki i tych usiłowań, jakiemi jest przejęte Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe.

„W tej też myśli, jako widomy dowód uczuć, jakiemi przejęte są serca nasze, postanawiamy, jak dotychczas tak i nadal, jak najusilniej popierać Skarb Narodowy w Rapperswylu, który dostarcza i nadal dostarczać ma materyalnych środków do tej bohaterskiej walki z najazdem.

„Wyrażamy najzupełniejsze nasze zaufanie i szacunek tym, którzy stanęli na czele tego ruchu, a przedewszystkiem wyrażamy naszą najgłębszą cześć dla czcigodnego pułkownika Zygmunta Miłkowskiego jednego z twórców Skarbu Narodowego Polskiego.

„Wyrażamy nasz głęboki żal, iż mąż ten, z powodu nadwątlonego zdrowia, nie mógł stanąć pomiędzy nami i uroczyście zapewniamy, iż jego życzenie, by Związek N. P. czuwał nad pielęgnowaniem myśli polskiej i ducha polskiego w Ameryce, aby czuwał nad Skarbem Narodowym, jest i będzie dla nas jego rozkazem.

„Zgadzamy się w zasadzie na zorganizowanie Związku wszelkich organizacyj narodowych na Wychodztwie w celu jednolitej akcyi na korzyść naszej Ojczyzny i do utworzenia takowego dążyć usilnie będziemy.

„Kierując się dalej chęcią tejże pracy dla dobra Ojczyzny, zwracamy się do wszystkich Braci Związkowych i do wszystkich ogółem braci rodaków w Stanach Zjednoczonych, by zaprzestali coraz więcej w ostatnich czasach szerzącego się nader szkodliwego zwyczaju wyzywania się wzajemnego od „Galicyanów", „Prusaków" lub „Rusków". Jestto zwyczaj nietylko brzydki, ale nadto ze względów politycznych ogromnie dla sprawy polskiej szkodliwy. Mimo woli może, ale potwierdzamy tem samem zbrodnię dokonaną na narodzie polskim, dobrowolnie uznajemy podział naszej Ojczyzny. Niech więc odtąd hasłem naszem będzie: Jedna Polska i jeden naród polski.

„My, reprezentanci grup Z. N. P. w Stanach Zjednoczonych, dziękujemy dalej jak najserdeczniej tym wszystkim zarządom miast w Stanach Zjednoczonych, które, uznając nasze prawa obywatelskie, w bibliotekach miejskich zaprowadziły działy polskich książek, do innych zaś miast, w których znajduje się większa liczba Polaków, zwracamy się z prośbą, by również uwzględniły słuszne żądania tejże ludności i takie działy w swoich bibliotekach zaprowadziły.

„Domagamy się dalej zaprowadzenia wykładów języka polskiego w takich szkołach publicznych, w których większość dzieci jest pochodzenia polskiego, domagamy się zaś tego w imię sprawiedliwości, w imię tej samej sprawiedliwości, na zasadzie której obywatele obcego pochodzenia, jak n. p. Niemcy, wykłady swojego języka uzyskali.

„Zważywszy dalej, iż sprawa pomnika Tadeusza Kościuszki, z powodu zbliżającego się terminu, w którym tenże ma stanąć ostatecznie w Chicago, jest bardzo naglącą, postanawiamy popierać tę sprawę i w grupach i na publicznych zebraniach, by stało się zadość honorowi Polonii amerykańskiej.

„Zważywszy w końcu, iż w ostatnich czasach, coraz częściej i coraz bezwzględniej myśl wolna była tłumioną i zasady prawdziwego postępu deptane, uznajemy potrzebę założenia „*Dziennika narodowego*" i takowy popierać obiecujemy."

Wybory wyższych urzędników Związku dały rezultat następujący: Cenzorem został dr. Leon Sadowski z Pittsburga, prezesem zarządu p. Franciszek Hieronim Jabłoński w Chicago (ponownie). wiceprezesem p. Stanisław Rokosz, sekretarzem generalnym p. Teodor Heliński, redaktorem *Zgody* p. Stefan Barszczewski. Wszyscy wybrani przeszli znaczną większością głosów. Jedynie przy wyborze redaktora drugi kandydat, prof. T. Siemiradzki miał poważną mniejszość, bo 50 głosów, podówczas gdy redaktor dotychczasowy p. Barszczewski otrzymał 113.

Onyx.

SPRAWOZDANIA.

Witold Leitgeber. *Rapperswyll.* Wspomnienie z podróży, zarazem przyczynek do historyi Muzeum Narodowego. Ostrów 1899.

P. Leitgeber, redaktor *Gazety ostrowskiej*, kreśli w tej książeczce wspomnienia z dwukrotnego pobytu w Rapperswyllu, wplatając pomiędzy nie wiadomości o Skarbie Narodowym, o dziejach Muzeum i jego stanie obecnym. Nietylko dla czytelników w zaborze pruskim, którzy o Skarbie Narodowym i Muzeum nie mają pojęcia, albo, co gorsza, mają pojęcie fałszywe, praca p. Leitgebera, napisana żywo i barwnie, zawierająca wiadomości dokładne i ciekawe — może być bardzo pożyteczną. Polecamy więc ją gorąco czytelnikom naszym, znajdą w niej bowiem te informacye, których nieraz szukają i których pisma peryodyczne, zajęte sprawami bieżącemi, powtarzać nie mogą.

Philarmonios. *Les destinées de la Russie au point de vue nationaliste* (*Revue politique et parlamentaire*). Podobno autorem tego artykułu jest wybitny polityk rosyjski. Dowodzi on, że rząd carski nie może zrusyfikować właściwej Polski i doradza, żeby zamienić Królestwo na Galicyę wschodnią. Wracając Polakom ojczyznę — powiada — »usunie się z organizmu rosyjskiego jad wewnętrzny, nurtujący w nim nieustannie, niby zatrucie powolne, którego skutki przestajemy odczuwać dopiero w chwili śmierci«. »Wielu ludzi sądzi — powiada z powodu tej rozprawy publicysta francuski G. Sorel — że byłoby dobrze, gdyby Rosya zdechła z tej trucizny, a więc, że należy zostawić rzeczy w tym stanie, w jakim są obecnie«.

Stanisław Miłkowski. *Tajemnice Aleksandrowskiej Cytadeli w Warszawie.* Kraków, r. 1900. Nie wielka książka (156 str. szesnastki) pod tym sensacyjnym tytułem wydana, zawiera niemal wyłącznie materyał anegdotyczny bardzo małej wartości, bo niekrytycznie zebrany. Jakkolwiek książka składa się z dwóch części: Przed powstaniem i Po powstaniu 1863 r., o późniejszych warunkach pobytu w Cytadeli nie zawiera żadnych wiadomości. Opowiadaniom autora nie można dawać wiary, bo nie zna on wcale historyi spisków przedpowstaniowych. Dosyć powiedzieć, że Artura Zawiszę, skazanego na śmierć w r. 1833 robi przyjaciel i uczestnikiem spisku Pan-

taleona Potockiego w r. 1846, Konarskiego znowu robi współczesnym »dekabrystom«, o ile sądzić można z niejasnego wyrażenia, w każdym razie uważa fakt aresztowania Konarskiego za wcześniejszy od wyprawy Zaliwskiego, Zawiszę nazywa synem niezamożnej wdowy i każe mu mieszkać z matką w Warszawie, kiedy wiadomo, że Zawisza był jednym z dowódzców wyprawy partyzanckiej w r. 1833 itd. Przytoczyliśmy dla przykładu kilka fałszów, można by wybrać jednak dużo więcej dowodów zupełnej nieznajomości rzeczy, o których autor pisze.

P. St. Miłkowski ma niewątpliwie dobre chęci, przesadne jednak opisy grozy Cytadeli i sentymentalno-płaczliwy ton opowiadania wywrzeć mogą tylko na nieświadomym istotnego stanu rzeczy czytelniku wrażenie demoralizujące. Należało przynajmniej powiedzieć, że dzisiaj pobyt w Cytadeli dla człowieka, mającego choć trochę męzkiego, hartu nie jest wcale tak strasznym, że chociaż dzieją się tam nieraz nadużycia a nawet zbrodnie, na ogół śledztwo nie jest przerażającem. Znamy ludzi, którzy po kilka lat przesiedzieli w Cytadeli lub kilkoma nawrotami w niej przebywali, a jednak nie stracili tam ani zapału, ani nawet zdrowia.

Niektórzy Galicyanie boją się po prostu jechać do Warszawy, sądząc naiwnie, że nawet najniewinniejszemu filistrowi grozi tam bez żadnego powodu Cytadela i zesłanie na Sybir. Z tego względu książeczkę p. Miłkowskiego uważamy za szkodliwą, a tej szkody, którą wyrządzić może, nie wynagradza wcale bałamutna jej treść.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= W okolicach Tarczyna pod Warszawą grad zniszczył zboże na polach kilkudziesięciu włościan. Obywatele okoliczni i sąsiedzi włościanie dopomogli trochę poszkodowanym, którzy za zniszczone zboże żadnego wynagrodzenia nie otrzymali, bo nie byli ubezpieczeni. Chciano zebrać na nich składkę i żeby władza rosyjska łatwiej udzieliła pozwolenia, namówiono włościan ze wsi Suchodoły do wniesienia odpowiedniego podania do rządu gubernialnego. W końcu września urzędownie wezwano do gminy podpisanych na podaniu gospodarzy i odczytano im zakaz niczem nieumotywowany. Poufnie jednak wygadał się jeden z urzędników Moskali: rząd nie może pozwolić, ażeby inteligencya pomagała w jakikolwiek sposób chłopom i zyskiwała wśród nich popularność.

= Zapowiadana uroczyście w *Kraju* »reforma« w wykładzie języka polskiego w szkołach elementarnych przedstawia się bardzo dwuznacznie. Przytaczamy umyślnie szczegóły dla wykazania na czem zmiana polega.

Okólnik inspektora szkół miasta Warszawy z dnia 25 sierpnia b. r. zaprowadza następujący rozkład nauki w warszawskich szkołach początkowych: 1. Z 36 tygodniowych godzin lekcyi nauczyciela z uczniami, we wszystkich początkowych szkołach okręgu, gdzie wykład języka polskiego jest obowiązujący, ma być przeznaczone na lekcye tego języka, ogółem dla wszystkich oddziałów, 6 godzin na tydzień; pozostałe zaś godzin 30 mają

być podzielone pomiędzy inne przedmioty w ten sposób: na religię 2 godz., na język rosyjski 12 godzin, na naukę o rzeczach, oraz wiadomości z historyi Rosyi, geografii i nauk przyrodniczych 3 godziny, na arytmetykę 8 godzin, na kaligrafię 2 godziny, na rysunki 1 godzina, na śpiew 2 godziny. 2. Z 36 godzin tygodniowych, spędzanych przez uczniów w klasie, winny być przeznaczone na każdy oddział szkoły 2 godziny zajęć bez nauczyciela na język polski i nie mniej jak 8 godzin na język rosyjski. 3. Nauczyciele winni używać czasu, przeznaczonego na naukę języka polskiego, w ten sposób, iżby zajęcia uczniów skierowane były głównie do nauki czytania i pisania po polsku. — Powyższy rozkład zaprowadza następujące zmiany, w porównaniu z obecnym stanym rzeczy. Liczbę godzin wykładowych języka polskiego podniesiono z 3 do 6, tj. po dwie godziny na tydzień w każdym z 3 oddziałów; wykład języka rosyjskiego podniesiono z 6 do 12 godzin, czyli po 4 godziny w każdym oddziale; arytmetyki, zamiast dotychczasowych 5, będzie obecnie 8 godzin. Natomiast zmniejszono liczbę godzin historyi Rosyi i geografii z 2 do 1, nauki o rzeczach z 4 do 1, kaligrafii z 5 do 2, rysunków z 2 do 1; 2 godziny religii zostawiono bez zmiany; do jednej godziny śpiewu dodano drugą, a naukę gimnastyki skasowano zupełnie. W ten sposób ogólną liczbę godzin wykładowych zwiększono z 34 do 36. Widzimy z powyższego, że cała »reforma«, o której tyle głoszono, polega na tem, że młodzież w każdym oddziale będzie uczyła się języka polskiego zamiast jednej, w dwóch godzinach tygodniowo, a natomiast języka rosyjskiego zamiast w dwóch — w czterech godzinach tygodniowo.

= Znany korespondent *Nowej Reformy* p. Narrans bardzo pesymistycznie charakteryzuje stosunki na Litwie: »Tchórzostwo przejmuje ludzi tak, że drżą przed własnym cieniem, lękają się przyznawać do pochodzenia polskiego, wystrzegają się polskiej mowy. Nawet książka polska, którą teraz właśnie wolno w Wilnie jako przedmiot handlu wydawać, rzuca popłoch w szeregi. Piosnka, deklamacya polska, wywołuje dreszcze. Opowiadają się z rzeczami zwyczajnemi, z dozwolonych nie korzystają z obawy odpowiedzialności. Niedawno był w Wilnie raut z asystencyą policyi; chciano deklamować. Policyant pozwolił na niewinne wiersze o banalnej miłości; ale gospodarz domu sam policyanta poprosił, aby deklamacyi nie było. W innym wypadku chodziło o umieszczente pamiątki kościelnej na cześć wielkiego poety, Ksiądz tak poziom tablicy pamiątkowej na murze podnosił, że wreszcie dla nieuzbrojonego w szkła oka całkiem niewidzialną się stała. To tchórzowstwo, a do niego przebywa obojętność, lekceważenie najważniejszych spraw i zagadnień, — groźna głuchoniemota na krzyk życia, jakże często rozdzierający! Rozmowy o rzeczach politycznych zawiązać niepodobna. Cel użyteczności publicznej, jak najdalszy od polityki, najzupełniej dozwolony, żebrać musi o grosz każdy, aby go w końcu nie dostać, a na zbytki nie zabraknie tysięcy rubli.

»We wrześniu, podczas wystawy, panował istny szał. Pląsy i hazardy karciane do upadłego, złoto i wino lały się strumieniami. Wobec takich objawów ciężka zmora pierś tłoczy. Dokąd leci ta kraina Mickiewicza, którą tak kochał, że choć miał serce wszechpolskie w piersi, nie wahał się na nią zawołać: »Litwo, ojczyzno moja!« I czy Litwa odpłaciła mu tę miłość, choćby składkami na pomnik, za które przecież nikt w rządzie rosyjskim

prześladować jej nie myślał i nie mógł, gdy wiele drobnych składek napływało od najuboższych, a wszystkie jawnie ogłaszano? Nie. Pomnik literalnie stanął bez grosza należnego od Litwy. Jakiś zator wytworzył się na potoku życia narodowego; jakieś złe podszepty, nieprawe doktryny musiały ten stan smutny sprowadzić«.

Znamy jednak fakty, że wśród ludu na Litwie, zwłaszcza na Białej Rusi budzi się a raczej odradza poczucie łączności narodowej z Polską. Oto w powiecie nowogródzkim zjawia się ksiądz Ż... ukrywający się przed policyą rosyjską i w ciągu krótkiego czasu wraca katolicyzmowi kilka tysięcy ludzi od wielu lat rzekomo prawosławnych. Inteligencya obojętnie zachowuje się wobec pomnika Mickiewicza, ale na uroczystość odsłonięcia tegoż pomnika przybyło do Warszawy kilkudziesięciu rzemieślników, zagrodowych szlachciców i włościan z Litwy. Popyt na książki polskie jest ogromny, lud poprostu rozchwytuje te nieliczne egzemplarze wydawnictw popularnych, które tu dochodzą.

= Piszą nam z Olkusza: »Należąc do ludzi pilnie śledzących w dziennikarstwie naszem, wszelkie fakty odnoszące się do ucisku polskości przez wrogów naszych, jakoteż do samoobrony naszej, nie spotkałem się nigdzie, jeżeli się nie mylę, z wiadomością o fakcie, wielce dla mnie znamiennym, bo dążącym na drogach kościelnych do naszego wynarodowienia!

»Dzielę się więc z wami mojemi spostrzeżeniami, aby za pośrednictwem waszego organu zawołać: »narodzie miej się na baczności, bo pasterze twoi dla wroga pracują«!

»Otóż w ostatnich czasach interesy moje zapędziły mię do *„domu niewoli“* i znalazłszy się w dniu świątecznym w Olkuszu, udałem się do kościoła na nabożeństwo. — Wyobraźcie sobie moje zdziwienie, gdy podczas sumy organy milczały, a natomiast niekoniecznie zgodny chór z mężczyzn i dzieci złożony, wykonywał różne kościelne śpiewy!

»Pierwsza myśl moja była, iż organy kościelne są uszkodzone, i takie pytanie postanowiłem towarzyszącym mi miejscowym osobom, lecz one temu zaprzeczyły, pouczając mnie, iż to są: »śpiewy gregoryańskie«, które obecnie władza kościelna zaprowadza, za przykładem Rzymu!? — »Dodano mi przytem najdobroduszniej, iż w Warszawie, Kielcach, a nawet i w Częstochowie takie śpiewy są już zaprowadzone, a więc i olkuski ksiądz kanonik w tyle pozostać nie może, i na początek już jaki taki chór sformował, — bo zresztą i wszędzie około zaprowadzenia takowych się krzątają Słowa powyższe wypowiedziane zostały z najgłębszem przekonaniem, iż cały świat katolicki pracuje obecnie nad wprowadzemiem »śpiewów gregoryańskich« do swoich kościołów, i że w Rzymie śpiewy takie są w powszechnem użyciu.

»Wielce się zadziwili i kiwali głowami poczciwi Olkuszanie, gdy przyznawszy im istnienie »śpiewów gregoryańskich« w papieskiej kaplicy wyjątkowo, stanowczo zaprzeczyłem zaprowadzeniu tych śpiewów w Galicyi i gdziekolwiek bądź na zewnątrz zaboru moskiewskiego, a więc z konieczności domacali się w tem nowego środka kościelnego, dążącego do zbliżenia naszego kościoła z cerkwią moskiewską. — Od »chórów gregoryańskich« do chóru diaków moskiewskich tak niedaleko!

»Żółć przepełnia serce, że w podobnych machinacyach, kler nasz tak niegdyś patryotyczny podaje rękę wrogowi, wprowadzając w błąd ludność

fałszywemi objaśnieniami nowych form kościolnych, mających na celu jedynie przybliżenie nas do prawosławia i moskwicyzmu!

»Czyżby biskupi nasi Popiel, Kuliński i t. d. samych siebie łudzili, i byli tylko powolnemi narzędziami Kuryi, znowu nas poświęcającej mrzonkom nawrócenia cara i Moskwy do unii z Rzymem?

»Całe szeregi faktów, będących skutkiem pertrakcyi rzymsko-moskiewskich, pytanie to potwierdzaję. — Niech ludność więc podejrzliwie odnosi się do »śp.ewów greogryańskich« i ich zaprowadzicieli, a duchowieństwo nasze niech nie zapomina z jakiego narodu wyszło i jakie względem niogo ma obowiązki!

»Jeden a misyonarzy, który się poświęcił złudnej idei połączenia kościoła wschodniego z zachodnim, wyrzekł do mnie w. zapale te słowa: »niech Polska zginie, ale niech się Kościół Święty rozszerza i kwitnie«!!

»Oto do jakiego zapomnienia i sprzeniewierzenia się narodowi prowadzi zbytnie przejęcie się interesami kuryi, mającej bezwzględnie tylko swoją korzyść na celu. A przecież ten znany misyonarz — to Polak, który przed laty walczył za Polskę!

»Baczność więc ze »śpiewami gregoryańskimi«.

L. L.

— Tytuł pisma rządowego dla ludu, jak przewidywaliśmy, ma być zmieniony. Zamiast *Jutrzenki* będzie wychodził *Promień*. Kierownikiem literackim zostaje zaprzaniec polski Adamczewski, nauczyciel szkoły realnej, ma się rozumieć, pod kierunkiem p. Łoginowskiego. Posadę sekretarza powierzono niejakiemu Noskowskiemu, synowcowi znanego kompozytora. O księdza Imeretyński wciąż napastuje arcybiskupa, dotychczas jednak odpowiedniego kandydata znaleźć nie może.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

— W zaborze pruskim każda mieścina, w której murach mieszka parę setek Niemców, ma sobie za obowiązek postawienie pomnika staremu Wilhelmowi. Ostatniemi czasy zeszpecono w ten sposób Inowrocław, Ostrowo, teraz znowu Chojnice w Prusach Zachodnich. Nie są to bynajmniej dzieła sztuki jakiejkolwiek wartości artystycznej, lecz zwykłe odlewy fabryczne, na jedną modłę wyrabiane, pod pruskiem godłem: *schlecht und billig*. Ot po prostu przedsiębiorczy fabrykant kazał zrobić model, a teraz steoretypowymi odlewami zdobi niezliczone miasta w całych Niemczech. W razie potrzeby można będzie dorobić inną głowę i uzyska się pomnik jakiego kurfirsta, kanclerza, lub tym podobnego pana. Sprytne naśladownictwo fotografów garnizonowych.

W Inowrocławiu w uroczystości odsłonięcia pomnika wzięły udział miejscowe towarzystwa polskie, nie wszystkie jednak. Wychodzący w tem mieście *Dziennik kujawski* zachęcał ludność polską do złożenia hołdu wiernopoddańczego pamięci Wilhelma I, w tym samym duchu agitowali gorliwie poseł p. Grabski i proboszcz Laubitz, niegdyś wielki patryota i demokrata, a obecnie *persona grata* władz pruskich. Cała niemal prasa polska potępiła ten wybryk lojalizmu, nawet *Dziennik poznański* nie stanowił wyjątku. Dziwna rzecz jednak, że zarówno *Dziennik poznański*, jak *Dziennik kujawski* są pośrednio przez p. Kościelskiego inspirowane.

= W Lubawie (Prusy Zachodnie) przy wyborach uzupełniających do rady gminnej zwyciężyli Polacy i mają teraz 7 radnych na ogólną liczbę 18. W Lubawie mieszka wielu Polaków ewangielików, wśród których teraz dopiero budzić się zaczyna poczucie narodowe.

= W Olsztynie na Warmii — donosi najnowszy numer *Gazety Olsztyńskiej* stawał przed sądem przewodniczący towarzystwa polsko-katolickiego »Zgoda«. Znów chodziło o niezameldowanie zebrania. Choć urzędnicy policyjni, dozorujący zebranie, nie mogli stwierdzić, że towarzystwo zajmuje się polityką, skazał sąd ławniczy olsztyński przewodniczącego na 15 marek kary. dowodząc, że w statutach powiedziano, iż towarzystwo ma na zadanie i zwalczanie socyalizmu, więc w dziedzinę polityki wkraczać musi. Odtąd też towarzystwo zawiadamia policyę o każdem zebraniu.

Do tej wiadomości dodaje *Orędownik* słuszną uwagę:

»Wyrok ten jest ciekawy. Sąd miał racyę, gdy zawyrokował, że towarzystwo zajmuje się polityką, skoro na zebraniach mówi o socyaliźmie. Dla nas nauka jest ta, żebyśmy się tak nie wzdragali przed wciąganiem polityki w obrady naszych towarzystw. To jest prawem dozwolone i pod niejednym względem może nam nawet wyjść na zdrowie«.

Istotnie rząd uważa towarzystwa polskie, bez względu na ich zadania, za polityczne, lepiej więc jawnie polityką się zajmować i przyjąć następstwo tego faktu. Dodać trzeba, że zwalczanie socyalizmu wsadzono do programu towarzystwa wtedy zapewne, kiedy politycy ugodowi obiecywali rządowi pomoc Polaków w walce z prądami przewrotowymi. Za ten koncept Kościelskiego i jego współwyznawców towarzystwo *Zgoda* zapłaciło 25 marek.

= Filar lojalistów poznańskich, p. Grabski zapłacił karę za to, że piesek jego, Miluś, biegał bez kagańca po ulicach. Przy płaceniu kary p. Grabski zaznaczył, że o rozporządzeniu nie wiedział, bo zamieszczone było tylko w gazetach niemieckich, których nie czytuje. Hakatyści podnieśli z tego powodu gwałt, że p. Grabski nie wart orderu, który niedawno dostał. »Co to za porządny pies ten Miluś, który się przyczynia do wyjaśnienia sytuacyi politycznych« -- zaznacza z ironią *Goniec wielkopolski.*

= Gazety polskie w Prusiech Zachodnich występują ostro przeciw t. zw. towarzystwom wojackim *Kriegervereine*, które najwięcej przyczyniają się do niemczenia ludu. *Gazeta grudziądzka* wzywa Polaków,. żeby »hurmem występowali« z tych towarzystw, dodając, że po upływie 4 tygodni zacznie ogłaszać nazwiska tych, którzy w towarzystwach wojackich zostaną.

Z GALICYI.

= P Władysław Studnicki miał we Lwowie i w Krakowie odczyty »o wyodrębnieniu Galicyi«. po których urządził dyskusyę publiczną w tej sprawie w towarzystwach młodzieży p n. »Zjednoczenie«. P. Studnicki jest gorącym zwolennikiem wyodrębnienia Galicyi i usiłował przekonać socyalistów, że dla interesów klas pracujących byłoby ono korzystnem. Rzecz ciekawa, że przeciw p. Studnickiemu ze szczególną zawziętością wystąpili socyaliści Żydzi, ma się rozumieć, w kompanii z p. Daszyńskim, natomiast rodowitym Polakom argumenty jego trafiały do przekonania.

== Na posiedzeniu Rady państwa pokłócili się dwaj księża Pastor i Stojałowski. Ks Pastor w imieniu Koła wygłosił a raczej odczytał bardzo lichą mowę z powodu wylewów rzek w Galicyi. Już w czasie »mowy« ks. Pastor zwracał się w polskim języku do ks. Stojałowskiego z niezbyt parlamentarnymi wykrzyknikami: »milcz durniu« itp. Gdy skończył »mowę«, zauważył Stojałowski: »Kto ci to napisał, bo jak mówi chłop, krzyczycie i piszecie, że mu Stojałowski, albo Stapiński napisał«. Na to Pastor: »Ja nie agituję, tylko się uczę po niemiecku i już umiem«. Stojałowski: »Ja agituję i umiem po niemiecku, a ty nie agitujesz i nie umiesz. Jabym się ze wstydu spalił, gdyby członek mego klubu tak przemówił«. Pastor: »Milcz durniu, z takim łajdakiem nie mam nic do czynienia« itp. Stojałowski porywa się z pięścią na niego do bitki, otaczający go wstrzymują. Następuje scena, na jaką trudnoby się było zdobyć ulicznikom, na żadnem zgromadzeniu najburzliwszem takich epizodów nie bywa.

Niektóre pisma dodają, że Stojałowski zapytał: Cóż, może wyzwiesz mię na pojedynek? na co Pastor odpowiedział: »Ja z takimi łajdakami nie pojedynkuję się«!?

Równie skandaliczną scenę urządził Stojałowski z Daszyńskim. Wymyślali sobie od zdrajców, szpiegów, denuncyantów. Daszyński zarzucał Stojałowskiemu, że bierze pieniądze moskiewskie, ten zaś odparł, że socyaliści są na żołdzie pruskim. Niepotrzebnie wmieszali się do tej awantury posłowie ludowi, którym dostało się od Stojałowskiego kilka takich epitetów, jak łotr, świnia itd. Oburzony zachowaniem się Stojałowskiego poseł Zabuda opuścił go ostatecznie.

== W Kole polskiem ścierają się, jak pisaliśmy, dwa kierunki; dotychczas ma powagę kierunek opozycyjny przedstawiany przez posłów Bilińskiego i Kozłowskiego. Ale pan Jaworski z grupą liberalną usiłują znaleść mostek, przez który przeszło by Koło do obozu rządowego. Wbrew wszelkim zasadom konstytucyjnym zwolennicy porozumienia wysuwają wciąż na plan pierwszy życzenia korony. Hr. Clary wciąż tym wpływem korony wojuje, a pan Jaworski usilnie mu pomaga. Słusznie powiada *Głos Narodu* »skoro wola poza parlamentarna w tej lub owej formie ma być rozstrzygającą dla toku spraw parlamentarnych, wtedy i Rada państwa i konstytucya są właściwie zbyteczne, bowiem jest daleko prościej i taniej, żeby jak w państwach absolutnych ten czynnik decydował o wszystkiem«. Przeciw szczególnemu pojmowaniu konstytucyi przez hr. Clarego nie oponują gorliwi niedawno jej obrońcy, którym słusznie nadał ktoś tytuł c. k. socyalistów. Doczekamy się zapewne i c. k. ludowców, jeżeli posłowie chłopi nie użyczą trochę swego zmysłu politycznego inteligentnym kierownikom.

== O mandat z kuryi miejskiej Biała-Wieliczka- Nowy Sącz starają się p. Doboszyński, adwokat z Krakowa, demokrata, p. Binder wybraniec Niemców bielskich do sejmu i p. Lipiński, burmistrz z Nowego Sącza. Pomiędzy tymi trzema komitet centralny nie może zrobić dotychczas wyboru, bo wszyscy mają swoich zwolenników. Zaznaczyć też trzeba, że wszyscy, z wyjątkiem p. Doboszyńskiego, ale z dodatkiem osławionego b. redaktora, *Kuryera polskiego* p. Orłowskiego, obecnie kandydata niezależnego, którego popiera Stojałowski — umizgają się do Niemców bialskich.

= Budżet krajowy na r. 1900 wykazuje w rubryce wydatków na szkoły sumę 2.911,482 złr. więcej o 435.286 złr. niż w r. z. Szkoły średnie i wyższ , oraz wiele specyalnych utrzymuje rząd, na niektóre znaczne sumy łożą miasta, wydatek więc krajowy idzie przeważnie na szkoły ludowe.

= Z Rapperswylu komunikują nam, że p. Hipolit Tchorzewski (w Genewie reu du Marchè 40) poborca Skarbu Narodowego, otrzymał z Galicyi w miesiącu październiku 1899 r. na rzecz Skarbu Narodowego:

1. Za 21 sprzedanych cegiełek a mianowicie Nr. 251, 258, 260, 261, 276, 276, 295, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 314, 316, 316, 317, 318, 319, po potrąceniu kosztów korespondencyi i przesyłek w sumie 2 złr. 62 ct.	102	złr.	38 ct.
2. Drobne ofiary w Rymanowie	—	„	92 „
3. Z puszki P. W. P.	1	„	19 „
4. Z puszki B. K.	1	„	70 „
Razem .	106	złr.	19 ct.
Czyli razem .	221	fr.	65 ct.

= Na wieczorku inauguracyjnym »Towarzystwa Bratniej pomocy« słuchaczów politechniki zdarzył się wstrętny skandal. Bezpośrednio po hymnie narodowym »Z dymem pożarów« odśpiewano *Wniz po matuszkie po Wołgie*. Gromadka studentów, pochodzących z zaboru rosyjskiego, zaczęła gwizdać a następnie wyszła z sali. Publiczność, złożona przeważnie z Galicyan, nie zdawała sobie sprawy, co to znaczy. Poruszono tę rzecz później na walnem zebraniu, ale chociaż udowodniono, że ostrzegano zarząd i protestowano przeciw wykonaniu pieśni rosyjskiej, tenże zarząd, na którego czele stoi Rusin, otrzymał wotum zaufania. W »Bratniej pomocy« rej wodzą socyaliści wygasłego już gdzieindziej typu, w którym radykalizm łączy się z moskalofilstwem. Podczas strejku studenckiego wysłali oni niedorzeczny list do braci rosyjskich, który przytoczyliśmy wtedy z odpowiedniemi uwagami. Dodać jednak trzeba, że wielu socyalistów, pochodzących z zaboru rosyjskiego, fakt wyżej opisany oburzył.

Natomiast w »Zjednoczeniu«, towarzystwie młodzieży, do którego przeważnie należą studenci socyaliści, wziął górę kierunek narodowy. Zmieniono mianowicie nazwę stowarzyszenia, które odtąd będzie »towarzystwem postępowej młodzieży polskiej« i wprowadzono do ustawy dodatek, że członkiem może zostać ten tylko, »kto się przyznaje do narodowości polskiej«.

= P. Byk i Rapaport wnieśli interpelacyę do rządu w sprawie Hilsnera, skazanego za zamordowanie dziewczyny chrześcijańskiej. Powstało dosyć uzasadnione przypuszczenie, że morderstwo zostało dokonane w celach rytualnych. Czy istnieje sekta żydowska, używająca krwi »niewiernych« do swych obrzędów tajemnych — to rzecz sporna, w każdym razie nie można zabronić ludziom wygłaszania podobnego przypuszczenia chociażby nawet w kategorycznej formie. Tymczasem interpelacya żąda, żeby władze rządowe zabroniły dziennikom pisać o tem i karały za rozszerzanie podobnych rzekomo potwarczych wieści. Interpelacyę oprócz jej autorów podpisało 20 członków Koła polskiego. Między nimi znaleźli się tacy, którzy pod względem finansowym są zależni od Rapaporta i finansistów żydowskich lub zawdzię-

czają mandaty głosom Żydów-wyborców. Kiedy fakt podpisania interpelacyi wywołał oburzenie lub niezadowolenie; pp. Byk i Rapaport na posiedzeniu Koła zażądali, żeby cała reprezentacya polska już po dokonanym fakcie uznała interpelacyę za wyraz swych przekonań. Ten bezczelny wniosek upadł, chociaż p. Rapaport dowodził, że wniesienie interpelacyi będzie najpiękniejszym czynem w dziejach Koła polskiego w Wiedniu.

Antysemici krakowscy zręcznie skorzystali z faktu podpisania co najmniej niewłaściwej interpelacyi przez posłów polskich. Dopomogła im jeszcze policya, która bez powodu rozwiązała pierwsze zebranie, zwołane w tej sprawie, i rozpędziła publiczność, śpiewającą »Jeszcze Polska nie zginęła«. Na drugiem licznem zebraniu przedstawiciele przeważnie drobnego mieszczaństwa krakowskiego uchwalili wotum nieufności posłom Weiglowi i Sokołowskiemu i wezwali ich do złożenia mandatów. To samo spotkało p. Rutowskiego w Krakowie. Dziwna rzecz jednak, że antysemici zwracają się wyłącznie przeciw posłom liberalnym, natomiast dla podpisanych na interpelacyi konserwatystów, głośno rozprawiających o swojem chrześcijaństwie, są bardzo pobłażliwi. Nadchodzą takie czasy, że liberalizm galicyjski, który był zupełnie »letnim«, musi stać się zimnym albo gorącym. Bankructwo tego stronnictwa, z wielu względów niepożądane, jest jednak prawdopodobnem i poparcie Żydów raczej mu zaszkodzi niż pomoże w stanowczej chwili walki wyborczej.

═ Dr. Cyryl Studziński został mianowany profesorem języka i literatury ruskiej na uniwersytecie lwowskim, podobno wbrew zdaniu fakultetu filozoficznego, który uważał słusznie, że skoro literatura polska ma tylko jedną katedrę, to tymbardziej ruska na jednej poprzestać może. A od kilku lat wykłada już na uniwersytecie lwowskim literaturę ruską profesor Kolessa, rodowity Rusin. Utworzenie drugiej katedry dla p. Studzińskiego objaśniają tem, że jest on zięciem posła Wachnianina. Rząd w ten sposób jedna sobie Rusinów ugodowych.

═ Dr. Józef Pawłowski ogłosił »List otwarty do Wydziału krajowego« z zapytaniem: z jakiego powodu po pięcioletniej pracy w charakterze nauczyciela i następnie kierownika szkoły rolniczej w Kobiernicach, został usunięty z posady? Dr. Pawłowski został mianowany dwa lata temu kierownikiem szkoły w Kobiernicach, był to pewnego rodzaju awans z posady kierownika szkoły w Horodence. Cyfry wykazują, że pod zarządem dr. Pawłowskiego szkoła w Kobiernicach podniosła się znacznie. Ponieważ Wydział krajowy dla wielu kierowników szkół którzy dopuszczali się nadużyć, okazywał się bardzo pobłażliwym, usunięcie bez motywów z posady człowieka uczciwego i sumiennego pracownika jest dla niego ciężką krzywdą. Pokrzywdzony dr. Pawłowski przypuszcza, że usunięto go na żądanie marszałka powiatowego p. Czecza, którego kaprysom nie chciał ulegać, jak to czynią inni, bodaj tego samego p. Czecza, filara Stańczyków, oskarzonego publicznie o chęć przekupienia pism krakowskich *Mieszczanin* i *Rękodzielnik* w celu ukrycia nadużyć w powiatowej kasie oszczędności w Wieliczce.

Rzecz dziwna, że pisma, nawet opozycyjne, milczą dotychczas o »Liście otwartym« — czy ze względów dla p. Czecza, czy może dla tego, że dr. Pawłowski jest z pochodzenia »obcokrajowcem«, chociaż już otrzymał

obywatelstwo, czy wreszcie z niedbalstwa. Do sprawy tej powrócimy jeszcze, zebrawszy więcej informacyj i oświetlimy ją ze stanowiska ogólniejszego.

Obecnie poprzestajemy na przytoczeniu zakończenia »Listu otwartego«, nadmieniając, że Wydział krajowy nie dał żadnej odpowiedzi.

»Wydalono mię poprostu dlatego, że nie umiałem, a raczej nie chciałem za żadną cenę zjednywać sobie serwilistyczną uniżonością względów tych, od których stanowisko moje w jakimkolwiekbądź stopniu zależało, żem nie pozwalał p. Hermanowi Czeczowi, właścicielowi Kobiernic, (zasiadającemu w Komisyi rolniczej doradczej przy Wysokim Wydziale krajowym, na wniosek której usunął mnie Wysoki Wydział) traktować mnie jak swego oficyalistę, żem w raportach urzędowych i w stosunkach prywatnych nazywał wyraźnie i bez ogródek białe białem, a czarne czarnem, że znaleziono mi następcę o tyle godniejszego, że umiejącego lepiej odemnie przystosowywać się do wymagań pewnych sfer i osób wpływowych.

»Bezwzględna prawość postępowania i odważne bronienie interesu publicznego są to strony charakteru, które panujący u nas system tępi i wykorzenia w służbie krajowej, aby przysposobić należycie pole dla protekcyi, osobistych interesów i prywatnych ambicyi. Padłem ofiarą tego systemu — oto jedyna przyczyna mojej dymisyi.

»Jeżeli to, com powiedział, nie jest istotną prawdą, to wzywam niniejszem Wysoki Wydział krajowy aby zaprzeczył publicznie moim słowom i wskazał inne powody, które go skłoniły do wyrzucenia mnie po pięcioletniej służbie na bruk z rodziną i do przecięcia mi drogi do dalszej pracy na raz obranem polu«.

Z KRESÓW.

= Po odczycie prof. Nitmanna w lwowskiem Kole literacko-artystycznem o gimnazyum polskiem w Cieszynie, wywiązała się dyskusya, w której zaznaczono niedołęztwo Koła polskiego w dochodzeniu praw narodowych i zupełną obojętność dla sprawy narodowej, zarówno na kresach zachodnich, jak wschodnich. Na wniosek p. Kułakowskiego postanowiono wybrać komitet krajowy, któryby rozwinął agitacyę w całej Galicyi w sprawie upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie i zajęcia się pokrzywdzeniem żywiołu polskiego na Śląsku i na Bukowinie. Zawiązanie tego komitetu poruczono pp. Nittmannowi, Drewnowskiemu i B. Dulembie.

= W procesie o potwarz, wytoczonym przez prof. Szpojnarowskiego *Bukowińskim Wiedomostiom*, wyszły na jaw ciekawe szczegóły propagandy moskalofilskiej między uczniami gimnazyalnymi w Czerniowcach. Okazało się, że główny agitator, uczeń Gierowski obrócił twarzą do ściany portret cesarza, mówiąc, że jego monarchą jest car. Tenże Gierowski na innych portretach dorabiał wąsy, i t. d. Agitacyę moskalofilską popiera ubocznie konsul rosyjski w Czerniowcach. Przybrała by ona większe rozmiary, gdy by nie ta okoliczność, że kler prawosławny jest w znacznej części zrumunizowany. Podziwiać należy, doprawdy, ślepotę polityczną tych Polaków bukowińskich i galicyjskich, którzy domagają się zruszczenia kleru prawosławnego, co byłoby równoznacznem z rozbudzeniem w nim wrażliwości na dźwięk rubli.

= 12 b. m. odbyło się w Cieszynie zebranie »Związku śląskiego katolików«, na które przybyło sporo ludu z miasta i okolicy.

Kilku mówców krytykowało ostro ale słusznie posłów, że zebrań ludowych nie zwołują, a na zwołane przez kogo innego nie przychodzą i że nie bronią energicznie sprawy polskiej. Przy końcu rozpraw zjawili się ks. Świeży i p. Michejda. Pierwszy oświadczył, że »napaści« nie obchodzą go wcale, dawniej pracował dosyć, kiedy był młodszym; drugi probował dowieść że posłowie dla sprawy narodowej pracują, a że bez widocznego rezultatu — to winna temu niesprawiedliwa ordynacya wyborcza. Prof. Janik, odpowiadając posłom, zaznaczył, że na Slązku nic jeszcze prawie dla sprawy narodowej nie zrobiono. O szkołę ludową w Cieszynie posłowie nie czynili żadnych starań.

Skandalicznem jest także, *iż mimo tylokrotnego poniewierania języka polskiego w slązkich sądach i urzędach, posłowie nie wnieśli żadnej o to interpelacyi w parlamencie*, choć mogli się byli postarać o całe tomy dowodów. Na dzisiejszem zebraniu chwalą się tylko, lecz nie zbijają słusznej krytyki. Zresztą krytyka nie zwraca się do osób, gdyż mówca nie przewidywał nawet, że posłowie się zjawią, lecz sądził, że jak zwykle świecić będą nieobecnością. A że miał w tem słuszność, najlepszy tego dowód, że ks. Świeży począł przemawiać dopiero wtedy, gdy prezes zamykał zebranie, wyczekując zapewne na p. Michejdę, po którego dopiero posłano do domu.

Przemawiał również ks. Karowski, wykazując, że krytyka stosunków istniejących na Ślązku jest zdrową i konieczną.

= W Biskupicach na G. Ślązku — pisze *Katolik* w ostatnim swym. numerze — chciało towarzystwo katolickich młodzieńców i mężów 15 października odegrać teatr: »Józef egipski i jego bracia«. Dnia 13 września rb. wysłano wniosek do policyi, aby pozwoliła na odegranie teatru. Na to p. amtowy Mäcklin, odpisał, że pozwolenia na teatr nie udziela, ponieważ Towarzystwo ma narodowo-polskie, a więc wrogie rządowi cele i ponieważ odegranie teatru uważać trzeba za narodowo-polską agitacyę. Ze względu na publiczny porządek musi więc odmówić pozwolenia!

= W Starym Bieruniu na G. Ślązku, — jak pisze *Katolik* na posiedzeniach rady miejskiej mówiono dotąd zawsze po polsku. W zaprzeszłym tygodniu we wtorek burmistrz Pleszka przedłożył pismo regencyi, że nie wolno dalej mówić po polsku

Większa część radnych polskich, którzy dobrze po niemiecku nie rozumieją, powstała z miejsc i wyniosła się z sali obrad, powtarzając sobie dobrzy jesteśmy tylko na to, żeby w wojsku służyć i płacić podatki!

= O mandat do Rady państwa, wakujący na Bukowinie w okręgu Kocmań-Wyżnica ubiegają się dwaj kandydaci ruscy, baron Mikołaj Wasylko konserwatywny ludowiec, prawosławny, ale w stosunku do Polaków usposobiony przychylnie i prof. Smal-Stocki, radykał-narodowiec, unita, zawzięty wróg narodowosci polskiej. Podówczas gdy *Gazeta polska* w Czerniowcach popiera kandydaturę p. Wasylki, galicyjskie pisma klerykalne protegują radykalnego p. Stockiego, zaznaczając dosyć wyraźnie, jak np. *Ruch katolicki*,

że wyznanie kandydata rozstrzygać powinno, czyli że interes kościoła, bardzo zresztą w danym wypadku wątpliwy, jest ważniejszy, niż interes narodowy. Ostatecznie zwycięztwo jednego lub drugiego kandydata niewiele Polaków obchodzi, zasługuje tylko na zaznaczenie stanowisko prasy klerykalnej.

= Towarzystwo wykładów ludowych imienia Mickiewicza w Poznaniu rozszerza w r. b. zakres swej działalności. W r. ub. było tylko 3 czy 4 prelegentów, obecnie będzie 12, mianowicie 7 w dziele nauk humanistycznych i 5 w dziale nauk przyrodniczych. Szkoda tylko że niema wykładów z działu nauk społecznych, zwłaszcza z ekonomii

= W gimnazyum w Chełmnie zniesiono naukę języka polskiego we wszystkich klasach aż do tercyi włącznie (klasy w szkołach pruskich idą w porządku odwrotnym). Podobno i w innych gimnazyach w Prusiech Zachodnich, gdzie jeszcze była nauka języka polskiego, zniesiono ją obecnie.

= W Świeciu zniesiono jeszcze w lipcu naukę języka polskiego w gimnazyum miejscowem, ale wskutek podania rodziców przywrócono ją znowu od 1 października. W Chełmie naukę języka polskiego zaprowadzono w r. 1832 na mocy reskryptu królewskiego, zniesienie więc tej nauki za pomocą zwykłego rozporządzenia władzy szkolnej jest nielegalnem.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

= O równouprawnieniu Polaków »we wnętrzu państwa« rosyjskiego opowiada ciekawą historyę korespondent *Nowej Reformy*:

W jednej z gubernij cesarstwa, w instytucyach cesarzowej Maryi służy lekarz Polak. W tych czasach wezwano go nagle do Petersburga. Stawił się przed swoim zwierzchnikiem. Ten, zacząwszy od usprawiedliwienia się, że nie jest bynajmniej fanatykiem, rzucił podwładnemu pytanie:

— Cóż to? Pan zakładasz kolonię polską?

Zdziwiony spytał, o co chodzi? Wtedy dowiedział się o swem przestępstwie. Oto sprowadził sobie, na ziemię rosyjską przecież, nie polską, najpierw stróża, Polaka, potem kucharkę, Polkę — i w ten sposób założył »kolonię polską«. Zwierzchnik zapowiedział mu, że jeśli ich obojga natychmiast nie odprawi, utraci służbę. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Instytucyami cesarzowej Maryi zarządza hr. Protasow-Bachmetiew.

= W Transvaalu znajduje się w pobliżu Brakpan osada polska, którą założył inżynier Czarliński, brat znanego posła. P. Czarliński mieszkał dawniej w Australii, w Nowej Południowej Walii, gdzie założył również osadę polską. W kilka lat później z gromadą Polaków, poszukiwający złota zaniósł się do Transvaalu. Jako kopacze złota Polacy licho zarabiali, nie mieli bowiem pieniędzy na zakup odpowiednich narzędzi i maszyn, więc dali się namówić p. Czarlińskiemu do zajęcia się rolnictwem i objęli w posiadanie gospodarstwa, opuszczone przez poszukiwaczy złota. Koloniści Polscy pochodzą z Prus zachodnich, przeważnie z okolic Grudziądza oraz z Kwilcza i Jarocina w Poznańskiem, gospodarują dobrze, założyli nawet w ostatnich czasach mleczarnię spółkową.

Jak wiadomo, w Transvaalu mieszka sporo Polaków, niektórzy zajmują nawet wyższe stanowiska. Wielu jednak, których zwabiło złoto, po doznanych niepowodzeniach opuściło ten kraj, wracając do ojczyzny. Inni znowu przenieśli się do Brazylii. Natomiast Żydzi polscy i litewscy robią tam dobre interesy, w samym Johanesburgu jest ich podobno około 10.000. Oni to sprowadzili wielu Polaków i Litwinów do Afryki południowej.

== *Z Badenii.* Pruski hakatyzm owoce rodzić poczyna i w innych państwach rzeszy niemieckiej.

W Badenii ministeryum dla spraw wewnętrznych (policya) urzędy obwodowe zawezwało do przeprowadzenia statystyki zatrudnionych tamże polskich robotników zakordonowych. Minister policyi badeńskiej pragnie zwłaszcza wiedzieć, czy robotnicy z Królestwa i Galicyi zatrudnieni bywają: 1. w rolnictwie, 2. w przemyśle i industryi, 3. jako służba, 4. czy są przyjęci na sezon letni, lub na cały rok, 5. czy na przeciąg całego roku przyjęci Polacy zamierzają może osiąść na stałe, 6. czy wogóle zachodziła potrzeba przyjmowania tychże robotników. W dalszym ciągu ministeryum badeńskiej poli yi wyraża życzenie, aby władze niższe donosiły o tem, czy zatrudniani tamże Polacy są samotni i jakiej płci, albo czy całe rodziny się sprowadziły lub je sprowadzono. Urzędnikom obwodowym nakazano wreszcie w pertraktacye wejść z pracodawcami, zatrudniającymi robotników polskich, i zniewolić ich do zobowiązania się: 1. że przyjmować będą tylko samotnych robotników polskich, a rodzin całych przyjmować nie będą, 2. że Polaków utrzymywać będą w odosobnieniu każdej płci z osobna i w odosobnieniu od reszty robotników, 3. że polskich robotników zaraz po ich przybyciu zbadać każą przez lekarza obwodowego, 4. że zwrócą ewentualne koszta, jakieby powstać mogły wskutek transportu tychże robotników z powrotem do granicy.

Rasowa nienawiść, połączona z obawą przed »kwestyą polską« aż nadto jest widoczną, aby się silić na odgadywanie innych jakichś pobudek tego reskryptu, wobec kt. rego nawet niemieckie pisma wyrażają zdziwienie że nie jest wystosowany przeciw wszystkim zagranicznym robotnikom, zwłaszcza włoskim. Uspokój się Badenio! nic przeznaczenia twego od ciebie nie odwróci!

Lud polski jest cichy, a Chrystus błogosławiąc cichym, i ludowi naszemu pobłogosławił, przyrzekając, że odziedziczy ziemię. *Chim.*

Z OBCEGO ŚWIATA.

== Wiadomo, ża w r. z. Rosya zawarła układ z Japonią w sprawie Korei, uwolniła z pod swej opieki króla korejskiego i wycofała wojsko. Japonia zręcznie skorzystała z porozumienia i nietylko odzyskała wpływ w Korei, ale wysłała do tego kraju w charakterze agentów handlowych, robotników i t. p, kilka tysięcy żołnierzy, ściśle zorganizowanych. Skoro ten fakt doszedł do wiadomości rządu rosyjskiego, stosunki między dwoma państwami, załagodzone chwilowo, znowu się zaostrzyły. Rosya chce zdaje się skorzystać z zangażowania się Anglii w Afryce i zmusić do ustępstw Japonię, która nie zdradza bynajmniej obawy, zwłaszcza po zawarciu tajnego traktatu z Chinami. Była chwila, że przypuszczano możliwość natychmiastowego

wybuchu wojny i wtedy właśnie wojskom okręgu moskiewskiego nakazano być gotowemi do pochodu, o czem doniosły gazety niemieckie, które przypuszczały, że Rosya chce niespodziewanie zająć Herat. Podczas pobytu w Poczdamie car probował wybadać, jakie stanowisko zajmą Niemcy na wypadek wojny Rosyi z Japonią, ale podobno nie był zadowolony z odpowiedzi, którą otrzymał.

= Rozprawy w sejmie węgierskim z powodu określenia kwoty wydatków wspólnych były bardzo burzliwe. *Nowa Reforma* pisze:

»Podczas mowy Kossutha sala zapełniła się; posłowie zaczęli uważnie słuchać wywodów jego. Gdy Kossuth powiedział: »Austryacy wleźli nam na kark« — przez salę przebiegł huragan okrzyków: »Łajdaki! Złodzieje! Rabusie«!

«Rigo: Przydrożni rabusie!

»Podczas hałasu nie można było słyszeć, co Kossuth mówił«.

Tak przemawiają, gdy zajdzie potrzeba, posłowie narodu, mającego poczucie swej odrębności. U nas nawet socyaliści rozprawiają o konieczności utrzymania powagi rządu austryackiego.

= Ciekawe było pierwsze posiedzenie utworzonej w Petersburgu komisyi w sprawie walki z alkoholizmem. Pop Bułhakowskij przeczytał referat, wykazujący że duchowieństwo prawosławne wskutek swej zależności od władzy nie ma powagi moralnej i na równi ze społeczeństwem świeckiem »topi biedę w wódce«. Referent doszedł do następujących wniosków: 1. Nauki i kazania duchowieństwa nie mają żadnego wpływu na lud; 2. duchowieństwo prawosławne przykładem swoim zachęca do pijaństwa i umacnia parafian w tym nałogu; 3. udział duchowieństwa w zakładaniu towarzystw trzeźwości jest bardzo nieznaczny i mówić o nim nie warto.

Wywody referenta poparł drugi pop, Maliarewskij, który z naciskiem zaznaczył, że duchowieństwo prawosławne, »powołane do posłuszeństwa bezwzględnego władzy«, nie ma żadnej powagi. Jedyny oponent tyle tylko mógł powiedzieć, że wywody p. Bułhokowskiego stosują się do wszystkich innych grup inteligencyi rosyjskiej.

Komisya zgodziła się na wniosek Bułhakowa, że najprzód należy »otrzeźwić duchowieństwo« za pomocą szeregu zakazów. Przedewszystkiem trzeba zmusić duchowieństwo, ażeby nie używało wódki przy odprawianiu rozmaitych obrządków religijnych, zakazać przyjmowania wódki od parafian, upijania się na chrzcinach, pogrzebach i t. d. Niektórzy członkowie zaznaczyli, że dużo wody upłynie, nim duchowieństwo prawosławne stanie się trzeźwem. Pop Maliarewskij oświadczył, że zalecane środki mogą być skuteczne, bo duchowieństwo »wierne zasadzie posłuszeństwa czeka tego rozkazu z góry« i zastosuje się do niego. O tem wszystkiem pisze *Nowoje Wremia*, które może zaraz w numerze następnym dowodzić będzie wymownie »wyższości duchowej« prawosławia.

OD REDAKCYI.

Na studentów, wydalonych z uniwersytetu warszawskiego za protes przeciw uczczeniu Murawiewa, złożono w naszej Redakcyi w ciągu r. 1898 kwotę 453 złr. 18. Po dołączeniu procentów w kwocie 12 złr. 40, otrzymamy sumę ogólną 465 złr. 58 centów.

Z tej sumy wydaliśmy 3 studentom w ciągu r. 1898 i 1899 zapomogi w łącznej kwocie 367 złr. Pozostaje więc do rozdania 98 złr. 58 centów.

Szczegółowe wykazy składek ogłaszaliśmy w *Przeglądzie wszechpolskim* w r. 1898 i 1899. Od otrzymających zapomogi bierzemy pokwitowania odpowiednie.

Ponieważ udzielanie zapomóg z funduszów, zbieranych w Warszawie, zostało, jak się dowiadujemy, przerwane, przyjmować będziemy nadal składki na cel powyższy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A Szyjkowskiego